Nr. 230. Lwów. — Piątek dnia 9. Października. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3. W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku. W WIEDNIU. *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy następny.

NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Dyonizego B. M. Jutro: Franciszka Bor. | Wschód słońca g. 6 m. 17, Zachód „ g. 5 m. 16 | Długość dnia g. 10 m. 59, Ubyło „ 3 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45. *Adres Administracji:* — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Wybór posła do Rady państwa z Izby handlowej krakowskiej rozpisany został na 27, a nie na 21. b. m.

Wschodnia baśń opowiada, że z początkiem każdego roku wstępuje na ziemię niewidzialna dla nikogo olbrzymich rozmiarów niewiasta, z twarzą trędowatą i zębami krokodylowemi. Nosi ona na sobie jakieś potworne istoty, a jest ich siedm: dwie siedzą na szerokich biodrach, dwie na ramionach, na dłoniach dwie, a na głowie jedna, największa. Jeśli która z tych istot spadnie na ziemię, to wnet się po niej rozsypie szeroko, przynosząc całemu krajowi niespodziewane nieszczęście. Wtedy w tym kraju podnosi się krzyk straszny i zamięszanie, a uciekając od tego chaosu i straciwszy już równowagę ciężaru, który nosi na sobie, niewiasta roni po drodze jednę potworną istotę po drugiej, niespodziewane nieszczęścia się mnożą, wrzaski ludzkie i zamięszanie obejmują coraz większe przestrzenie, niewiasta traci przytomność i wtedy z jej głowy spada największy potwór, który już całej ziemi przynosi klęskę — nadspodziewaną.

Tak wschodnia fantazja tłómaczy fakta nieoczekiwane i wynajduje między niemi związek, którego źródłem popłoch wśród ludzi, dotkniętych pierwszą niespodzianką, za którą idą następne, coraz już donioślejsze. Rok teraźniejszy zaczął się „godnym ubolewania“ wypadkiem, bitwą Rosjan z Afganami nad rzeką Kuszką. Potem przyszedł niespodziewany upadek Gladstone'a, wnet za nim pospieszył niespodziewany spór hiszpańsko-niemiecki, dalej niespodziewanie wybuchła rewolucja w Rumelji, a w końcu rezultat wyborów francuskich sprawił całej Europie wielką niespodziankę. Zanim rok dobiegnie kresu, jakieś jeszcze dwa potwory mają spaść na nas i — sądząc z biegu rzeczy — pewnie spadną.

Zanim jednak staną się te niespodzianki, przypatrzmy się tej, która już się stała w niedzielę. Izba francuzka liczy 584 członków, zatem połowa jej wynosi 292. Monarchiści dziś już zdobyli 187 krzeseł, mianowicie 110 dla legitymistów i orleanistów, a 77 dla bonapartystów, a liczą, że przy powtórnem głosowaniu na 226 deputowanych zdobędą tyle jeszcze krzeseł, że stanowić będą trzecią część Izby, a może nawet więcej, mianowicie, obliczają przyszłą swą siłę w parlamencie na 210. Resztę do połowy Izby dopełnią radykaliści. Wypada z tego, że biorąc wszystkie trzy stronnictwa z osobna, liczebnie najsilniejsi będą republikanie, za nimi pójdą monarchiści, a potem radykalni. Dwa ostatnie stronnictwa, zupełnie zgodne ze sobą w wielu kwestjach ekonomicznych i finansowo-podatkowych, a także w sprawach kolonialnych, będą tworzyły razem większość izbową. W kwestjach wychowania i religijnych, w ogóle w sprawach dotyczących duchowego życia narodu nie mają te stronnictwa nic ze sobą wspólnego, ale też owe kwestje rzadko stosunkowo przychodzą na stół Izby. Rzeczy realne przeważnie ją zaprzątają, a w tych monarchiści pewnie będą szli w rękę z radykalistami, usuwając chętnie wszelkie między sobą nieporozumienia, choćby dla tego, że oba stronnictwa łączy wspólna, a żywa nienawiść do republikanów. Ci tedy rządzić nie będą w stanie. W wypadkach zaś takich, gdy będzie zbierał się kongres, t. j. gdy Izba deputowanych zasiądzie razem z senatem, naprzykład dla wyboru prezydenta, różnica na korzyść monarchistów będzie jeszcze większa. Wszystko to każe przewidywać, że republikanie będą skazani na przymusową nieczynność, a więc na zupełną utratę znaczenia. Ta perspektywa oddziałała na nich przygnębiająco, dawne waśnie rozgorzały z nową siłą, sypią się z dzienników wzajemn[redacted] oskarżania i tylko jeden *Temps* nawołuje do je[redacted]dności, żąda utworzenia jeneralnej republikańskiej listy, którą popierałoby całe stronnictwo przy dodatkowych wyborach. Trudno się jednak spodziewać takiego zaparcia się siebie od ludzi, którzy nawykli myśleć i dbać tylko o swe prywatne interesa. Kto z kandydatów republikańskich nie wejdzie na listę jeneralną, ten pewnie jej popierać nie będzie.

Pierwszą ofiarą zawiedzionych nadziei republikańskich ma paść hr. Paryża, którego rząd, dopóki jeszcze ma moc w swych rękach, chce wyrzucić z Francji. Jest to wszakże tylko pragnienie zemsty, której może nie będą już mogli nasycić. A tymczasem pierwszemi ofiarami wyborów już padli ministrowie Legrand i Maugon, którzy muszą ustąpić, jako nie wybrani na deputowanych.

Szczupłe i luźne wiadomości z Bałkańskiego półwyspu czytelnicy znajdą w rubryce telegramów. Mówiąc o zajściach na tym półwyspie na meetyngu w Bradfordzie, wódz radykałów angielskich, p. Chamberlain, nazwał je kompromitującemi p. Salisbury. Dla czego? Jeśli dla tego, że lord Salisbury zasiadał na kongresie berlińskim, to kompromitację podziela ze wszystkiemi mężami stanu w Europie. Jeśli zaś pan Chamberlain mniema, że unja bułgarska jest dla Anglji szkodliwą, to bodaj czy się nie myli. Gabinet torysów nie okazał dotąd niechęci dla unji, a owszem, jeden z pierwszych wysłał przedstawiciela do Sofji, nie wspominając już o tem, że wedle pogłosek, które notowaliśmy skrzętnie, Rosja obwinia Anglię o przewrót bułgarski. Oprócz tej wycieczki na pole polityki zagranicznej, p. Chamberlain powtórzył w Bradfordzie starą piosnkę, że lord Salisbury prowadzi politykę, którą tak namiętnie zwalczał, siedząc na ławie opozycji; a co do niezgody między radykałami a wigami, to p. Chamberlain powiedział, iż nie jest ona zasadniczą w tej chwili, t. j. w kwestjach będących na dobie, i łatwo da się usunąć nawet bez ofiar. Widocznie wypadki francuskie podnieciły nerw zgody w obozie radykałów i liberałów angielskich.

Do komisji kardynalskiej dla sprawy o Karoliny nie wszedł kardynał Ledóchowski. Składa się ona z następujących książąt Kościoła: kardynałów Czackiego, Franzelina, Parocchiego, Laurenziego, Simeoniego i Bianchiego. Jako sekretarz funkcjonuje monsignor Mocenni. Jest to zatem komisja złożona z kardynałów-dyplomatów, którzy przez długie lata byli nuncjuszami, a niektórzy, jak Simeoni i Bianchi, kierowali urzędem spraw zagranicznych. Widać z tego, jaką wagę Papież przykłada do złożonej w jego ręce sprawy.

Mianowanie hr. Robilanta, ambasadora włoskiego przy wiedeńskim dworze, ministrem spraw zagranicznych, przyjęto we Włoszech z wielkiem zadowolnieniem nawet przez opozycję. Spodziewają się, że ten poważny dyplomata, wcale niezdolny do awanturniczych przedsięwzięć, a używający jak najlepszej opinji w Wiedniu i Berli- [redacted] się Austro-Węgry znaleść w sprzeczności z innemi mocarstwami. Idzie nie o bagatelną sprawę, lecz o taką, która z honorem i z interesami Austro-Węgier ściśle jest związaną, która ma dla stanowiska Austro-Węgier na wschodzie epokalne znaczenie.

Znanym jest stosunek Austro-Węgier do Serbji. Król Milan z uszczerbkiem swojej popularności, wbrew nieufności, zakorzenionej jeszcze u bardzo wielu Serbów, uczciwie i otwarcie politykę swoję z polityką Austro-Węgier związał i zarazem ekonomiczne stosunki Serbji z Austro-Węgrami tak urządzić umiał, że wzajemnym potrzebom handlu i produkcji odpowiadają. W ostatnich latach nie brakowało we wszystkich krajach bałkańskich demonstracyj i wykroczeń przeciw warunkom traktatu berlińskiego; tylko Serbji nie ma Europa w tej mierze nic do zarzucenia, żadnego niepokoju, żadnego ambarasu. A była to praca ciężka nałożyć do takiego zachowania się kraj wystawiony na różnostronne agitacje. Niemniej względem Turcji było zachowanie się Serbji lojalne. Postępowanie Serbji względem Austrji podczas wojny w Bośnji i Hercogowinie było wzorowe, było zasługą. Było dowodem zarówno lojalności, jak i energji w trzymaniu się raz przyjętej polityki, którą król za zbawienną dla Serbji uznał. Umiał też król wszelkie antiaustrjackie objawy stłumić w zarodzie. Bez przesady można stwierdzić, że z wszystkich państw bałkańskich jedna Serbja uznawała i uznaje szczerze stanowisko Austro-Węgier na wschodzie, przez okupację Bośnji i Hercogowiny wytworzone. Serbja ma zatem prawo liczyć dzisiaj na jawne i skuteczne moralne poparcie ze strony Austro-Węgier w sprawie, która dla jej bytu jest rozstrzygającą. Mowa tronowa króla serbskiego i adres skupczyny okazują, że żądania Serbji nie są wypływem lekkomyślnej ambicji, żądzy wyniesienia się, lecz są dyktowane zarówno przez patrjotyzm, jak i przez interesa pierwszorzędne.

Kto zna historję państw słowiańskich przed inwazją turecką, ten musi przyznać, że ruch wielko-bułgarski dla przyszłości Serbji istotne w sobie zawiera niebezpieczeństwo, że więc zajęcie wczesne stanowiska przeciw temu niebezpieczeństwu i gotowość do walki, jest prostym dla Serbji patrjotycznym obowiązkiem. Jeżeli przeto uznamy, że aspiracje Serbji — nie wchodząc na razie w rozpoznanie ich zamiarów — znajdują uzasadnienie w faktycznych stosunkach; to musimy dalej uznać, że Serbji, posłusznej dla woli Europy, dotrzymującej zobowiązań traktatowych, nie może Europa karać wtedy, kiedy Bułgarja niewątpliwie za zerwanie zobowiązań odniesie nagrodę. Zdaje się, że leży to w interesie Austro-Węgier, ażeby w Europie nietylko te kraje, które polegają na protekcji Rosji, ale tak samo i te, które pozostają pod opieką Austrji, znalazły należyte poparcie i uznanie swoich uzasadnionych żądań; żeby wiedziały te kraje i ludy, że na protekcję skuteczną Austro-[redacted]ier liczyć mogą i nie zawiodą się w chwili [redacted]ażniejszej. Jest to postulat mocarstwowego [redacted]owiska Austro-Węgier; jest to dla nich obo[redacted]ek względem samych siebie i względem [redacted]ich.

[redacted] Stosunek Serbji do Austro-Węgier oznacza [redacted]lko ufność w ich sympatję i uczciwość i [redacted]wiadomość wspólnych interesów, ale nadto [redacted]ość w potęgę Austro-Węgier. [redacted]szczenie Serbji przez Austro-Węgry, byłoby [redacted] strony nietylko nielojalnością, ale byłby to [redacted]ód własnej niemocy, byłoby to pozbawianiem [redacted] na całą przyszłość sympatyj i sprzymie[redacted]ców.

[redacted] Kwestja kompensat dla Serbji, nie jest [redacted]to tylko serbską sprawą, jest to zarazem [redacted]wa honoru, interesów i stanowiska państwo[redacted]o Austro-Węgier; nie jest to dla nich spra[redacted] *de second ordre*, ale taką, która wymaga [redacted] większej stanowczości wobec [redacted]zystkich innych mocarstw.

Wobec takiej sytuacji nie byłoby to ze [redacted]ny Niemiec ani politycznem, ani też dowo[redacted] życzliwości, gdyby chciano wywierać nacisk na postanowienia Austro-Węgier w kierunku przeciwnym wyłuszczonym powyżej stosunkom. Nikt inny tylko same Austro-Węgry mogą być sędzią, czy i o ile interesa ich w grę wchodzą.

Przymierze austro-niemieckie nie może mieć tego skutku, iżby się stawało w danej chwili zaporą dla prawowitego i niezbędnego poparcia interesów Austro-Węgier, zwłaszcza na **Wschodzie**, gdzie jak to wyraźnie oznajmił był ks. Bismark, Niemcy nie mają bezpośrednich interesów. Gdyby Niemcy dzisiaj stanęły na zawadzie uprawnionym aspiracjom Serbji, to znaczyłoby to tyle, że w ramach przyjaźni trzech cesarzów i rządów Niemcy wywołują zwichnięcie równowagi i przechylają się na stronę Rosji. Dla dalekiego, negatywnego interesu Rosji, poświęciłyby Niemcy pozytywne, żywotne, bezpośrednie interesa Austro-Węgier. Nie można przypuszczać, aby aljans z Niemcami mógł mieć dla Austro-Węgier tak fatalne skutki. Przeciwnie, należy ufać, że interesa Austro-Węgier, wymagające kompensaty dla Serbji, będą przez Niemcy w radzie europejskiej otwarcie popierane.

W następnym liście rozpatrzymy w dalszym ciągu sytuację w odniesieniu do całej sprawy wschodniej.

Korespondencje.

Warszawa 4 października.

(*P*) P. Mirosław Dobrjańskij, urzędnik przy jeneralnym gubernatorze „do szczególnych poleceń“ chce być na małą skalę (bo na dużą go nie wystarczy) Nowosilcewem, albo Siemaszką. Specjalność jego — nękanie unitów podlaskich i wyszukiwanie księży katolickich, którzy tym unitom udzielają ŚŚ. Sakramentów. W lubelskiem siedział on teraz kilka tygodni, chodził po chatach, szukając książek do nabożeństwa, drukowanych po polsku i obrazów Świętych katolickich; zwoływał przed babiniec gromady i prawił im o daremności oporu; przy pomocy popów i ziemskich strażników prowadził śledztwa o zachowaniu się wiejskiego obywatelstwa i księży łacińskich, słowem poruszył i zaniepokoił całe Podlasie. Podobno w niektórych wioskach chłopów za odpowiedzi kazał osiec, a nazwiska ich zanotował, dodając, że przedstawi ich do wysiedlenia w głąb Rosji. O tej działalności jego słuchy doszły do Warszawy i oczywiście stała się ona tematem powszechnych rozmów. To wstrętne prześladowanie za wiarę, to jątrzenie i wyzywanie uczuć ludowych, jest dziś bardziej niebezpieczne, niż kiedykolwiek bądź przedtem było dla spokoju w kraju. Ludność jest podrażniona wydalaniami z Poznańskiego, widzi w nich dowód uległości rządu dla „psiowiory“ Niemca, dowiaduje się o tem, że na granicy żandarmerja robi trudności z przyjmowaniem wydalanych, a ponieważ ci wydalani są to przeważnie, niemal wyłącznie, ludzi siermiężni i kapotowi, przeto żywo los ich bierze do serca. Chłop stanowczo zaczął politykować, sądzić, rozważać, a to bodaj czy na dobre wyjdzie dla rosyjskiej polityki w naszym kraju. W naszych smutkach jest to oczywiście jedyną pociechą, że chłop zaczyna czuć po naszemu, ale na razie, znając krewkość charakteru mazurskiego, ze strasznym niepokojem patrzymy na podniecenie umysłów, dające się dostrzegać w zachodniej części kraju, gdzie jest dużo robotników fabrycznych. A nuż, broń Boże, wybuchnie gdzie „heca niemiecka“, wszak z niej wnet zrobionoby „powstanie“ w raportach do Petersburga i jętoby się jakichś nadzwyczajnych środków — robienia sobie karjery.

W trwożnem oczekiwaniu takiego nieszczęścia i właśnie w parę dni po powrocie p. M. Dobrjańskaho z Podlasia, gruchnęła po mieście wiadomość, że się rozpoczęły walne aresztowania i rewizje. Liczbę osadzonych w cytadeli podawano na 300, na 500, a ku wieczorowi 1 października mówiono już o 1000 uwięzionych. Bóg wie co przychodziło do głowy. Co wykryto? Spisek. Ale jaki? Kto u nas spiskuje? I cóż naturalniejszego, żeśmy w tych aresztowaniach ujrzeli prowokację? Wszakże pani Hurkowa, mająca tu swój sztab, zawsze czynny, nawet wtedy, gdy mistrzyni nieobecna, prowadzi swą politykę, za którą p. Bismark pewnie się na nią nie gniewa. Cóż jednak się okazało?

Oto, aresztowano osób czterdzieście kilka, głównie Rosjan, apostołów jakichś nowych dążeń, pielęgnowanych zawsze w rosyjskich zakładach naukowych. Aresztowani Polacy należeli do owego rosyjskiego kółka, które się zgromadziło na *czajepitje* (na herbatę) i budowało państwa i społeczeństwa na jakichś nowych fundamentach. Do tej roboty, jako majstrowie, należeli profesorowie niektórzy, nauczyciel Archangielskij, dr. Habszewicz, a podobno także i sędziowie pokoju Stolica i Palibica, studenci zaś byli jeno robotnikami tych zamków na lodzie. Jednakże, jak ci, tak i tamci, choć różni godnościami, poszli pod jeden dach cytadeli. Zarządzone śledztwo toczy się podobno żwawo. Niektórych już wypuszczono i tylko często ich powołują do magistratu dla przesłuchania. Palibica i Stolica — obaj Rosjanie, okazali się winnymi o tyle, że pierwszego wydalono ze służby z notatką, aby nigdy więcej nie mógł być przyjęty do żadnego urzędu, i z rozkazem wyjazdu z kraju; drugiego zaś tylko translokowano. — Przypominam tu *à propos*, że to już w ciągu jednego roku czterej sędziowie Rosjanie poznali się z warszawską cytadelą; pierwszych dwóch, Bardowskaho i Derewickaho niebawem postawią przed sądem wojennym.

Wspomniałem, że na granicy żandarmerja robi trudności wydalonym z Poznańskiego. Są one formalistyczne. Władze pruskie dają legitymacje niedostateczne albo też ich wcale nie dają. Po usunięciu tych braków, wpuszczają biedaków, dbając jeno o to, aby ich zbyt dużo nie zebrało się na jednem miejscu. Niechętnie także puszczają ich do Warszawy, gdzie się zawiązały dwa komitety pomocy — jeden pod przewodnictwem hr. Krasińskiego (Towarzystwo popierania przemysłu), a drugi — p. Blocha (kupiecki urząd starszych). Te obydwa komitety mają parę tysięcy posad do rozdania, ale mało osób kompetuje o nie, bo tych, co dotąd wrócili, rozchwytuje nadgraniczne obywatelstwo, rozchwytują fabryki, wypowiadające zajęcie Niemcom. Oprócz tego napływ banitów teraz jest mały, właśnie z powodu owych legitymacyjnych formalności.

Ustanowiono tu komisją dla sprawy żydowskiej, bo dostrzeżono z jednej strony niebywałego wzrostu ludności żydowskiej i jej bogactwa przy powszechnem ubóstwie, a z drugiej, że ludność chrześciańska coraz bardziej się niecierpliwi ciężarem, jaki na nią żydzi nakładają samem istnieniem swem. Rzeczywiście bogactwo żydowskie ogromnie się zwiększa. Wiadomo wam zapewne, że są tu trzech stopni gildje kupieckie. Kupiec I gildji — to kupiec *en gros*, opłacający duży podatek za samo prawo prowadzenia handlu; kupiec II gildji — to człowiek handlujący rocznie na kilkanaście tysięcy; wreszcie kupiec III gildji jest małym handlarzem. Otóż w roku 1876 żydów I i II gildji było razem 51 procent, teraz zaś ich jest w 1 gildji 60 procent, a w II gildji 70 procent. W dziesięcioleciu od 65 do 75 roku, na 115 miast Królestwa tylko 32 miało dwie trzecie ludności żydowskiej, teraz takich miast jest 43. To samo w gminach, które (w Kieleckiej i Radomskiej guberniach) poczęły przymusowo wyrzucać żydów, a w gub. Lubelskiej w miasteczku Końska Wola chrześcjanie zmówili się nic u żydów nie kupować. Oddziałało to na wszystkie okoliczne wioski i oto jest już kilka tygodni, jak chrześcianie nic tam nie kupują ani sprzedają żydom. Może to doprowadzić do jakichś scen, których widownią już były Warszawa, Kalisz i Siedlce i dla tego trzeba jakoś temu stanowi rzeczy zaradzić.

Wiedeń 6. października.

(=) Z relacyj, jakie tu otrzymujemy z kraju, okazuje się, że doniesienia niektórych pism o ob-

---

7)

KOŚCIÓŁ W ŚREDNICH WIEKACH
i
PROTESTANTYZM

przez

X. BUCHWALDA

posła na Sejm krajowy.

(Ciąg dalszy).

b) chrześcianina nie obowiązuje dziesięcioro przykazania. „W ogóle na dekalog nie zważajmy i wyrzućmy go z serca“ *(de Wette* 4, 188). „Jeżeli tym przykazaniom pozwolimy owładnąć serca nasze, staną się kałużą wszystkiego złego, wszelkich kacerstw i bluźnierstw“ (*Comment. ad Galat.* str. 310). „Na szubienicę z Mojżeszem!“ *(Jen.* 7, 269 b). „Przykazania nie mają prawa oskarżać i niepokoić sumienia, w którem Chrystus łaską swą króluje, zwłaszcza że je Chrystus zniósł. Osły, katoliccy teologowie nie wiedzą, co mówią, twierdząc, że Chrystus zniósł tylko przepisy ceremonjalne, nie zaś dziesięcioro przykazania“ (*Ausl. d. Br.an d. Galat.*).

Przeczytawszy w liście św. Pawła do Rzymian (2, 6), że Bóg odda każdemu podług jego uczynków, rzekł Luter, że „tego sprawiedliwego Boga znieść nie może“ (*Walch.* 12, 60).

Gdy Lutrowi przypomniano, że dekalog jest w biblji zapisany, odrzekł: „Jeżeli cię Mojżesz swym głupim [redacted] i trwoży, powiedz mu zaraz: Wynoś się do żydów!“ (*Wittenb. Ausg.* 5, 1573). „Nie zważaj na jego (Mojżesza) strachy, a miej go za najgorszego kacerza, przeklętego człowieka, gorszego jeszcze od papieża i djabła“ (*Jen.* 4, 986). „Widzisz tedy, jak bogatym jest chrześcianin, nie może utracić zbawienia, choćby największym był grzesznikiem, chybaby nie chciał wierzyć. Żaden grzech, tylko niewiara potępić go może“ (*De captiv. babil. opus lat.* 5, 59). Zresztą powszechnem Lutra hasłem; „*Pecca fortiter et crede fortius.*“

c) Zgodnie z powyższemi naukami Luter przestrzega przed dobremi uczynkami, a wzywa, zachęca do przestąpienia przykazań Bożych, do grzechów. Wielokrotnie oświadcza, że człowiek nie powinien dbać o czyste, cnotliwe, z przykazaniami zgodne życie, „bo nauczać o dobrych uczynkach jest właściwem djabłu dziełem“ (*Walch.* 3, 1193). „Odpowiedne przykazaniom Bożym życie bardzo szkodzi wiecznemu zbawieniu; publiczna nierządnica lepiej wychodzi na swojem wyuzdaniu, niż święty na swoich uczynkach dobrych“ (*Walch* 6, 548). „Jeżeli Chrystus ma ci pomagać, to powinieneś mieć dużo grubych grzechów (*Tisch v. Eisl.* 142 b). Luter posuwa się nawet do tego, że tych, „co myślą, że człowiek ma wolną wolę, i marzą o dobrych uczynkach, stawi na równi z kazirodcami“ (*Wittenb.* 5, 9, 107, 108. *Jen.* 4, 1106).

Jak Kalwin tak też Luter (*de servo arbitrio*) uczy: „Bóg potępił niektórych, chociaż na to nie zasługiwali; innych potępił przed ich narodzeniem, zapędza też ich w grzechy i wszystkie w nich spełnia zbrodnie. Wszystkie uczynki nasze nie są niczem innem, jak za pozwoleniem wszami w starym brudnym kożuchu, z którego nic czystego zrobić nie można, bo jego skóra i włosień zepsute“ (*Wittenb.* 7, 1176, 4, 321 b). Sam też Luter przyznaje, że jestto u pogan nazwane fatum, którego postanowienia odwiecznego żadna mądrość ludzka uniknąć nie zdoła.

„O tych Lutra naukach“ mówi Döllinger (*Kirchengesch.*) „mniemać można, że nie z ewangielji, lecz z koranu je wziął.“

Co z tej ewanglji luterskiej wynikło, posłuchajmy: Jerzy książę saski pisze do Lutra: „Kiedyż było więcej sacrilegia, jak od czasu twojej ewangelji? Kiedy więcej buntów przeciw zwierzchności? Kiedy więcej kradzieży i rozbojów, jak od twojej ewangelji? Kiedy więcej cudzołostwa, jak odkąd napisałeś: jeżeli żona od swego męża... toż samo czyni mąż? To narobiła twoja ewangelja (Walch. 19. 616). Ależ sam Luter żali się, że za jego ewangelją idzie zepsucie: „Gdy predykanci chłopów upominają, aby uczęszczali do kościoła, odpowiadają: Ba kochany fararzu, gdybyś do kościoła wtoczył beczkę piwa i nas zawołał, chętniebyśmy przyszli“. (Tischr. Eisl. 5. a). „Chłopi, mieszczanie i szlachta myślą i tem się chwalą, że już nie potrzebują predykanta; a woleliby zupełnie pozbyć się słowa Bożego, jak dać szeląg za wszystkie kazania. Mają oni własnego Boga, pieniądze, te ich żywotem i królestwem niebieskiem. Nie dziw więc, że nie dbają o przyszły żywot, chrzest, kazanie i predykanta. Jak wierzą, tak też żyją, są i zostają świńmi, wierzą jak świnie i umierają jak świnie“ (Walch. VIII. 1290). W roku 1540 mówi Luter: „Dzisiaj chłopi, mieszczanie i szlachta na nic się nie oglądają, choćby nie wiem jak uczono. Wszakże doszło do tego, że występki i zbrodni, jak pijaństwo i rozpusta nazywają się zabawą... Każdy zagarnia i obdziera od księcia do służebnicy. Za papieża byli ludzie łagodni i chętnie dawali, teraz za ewangelji jeden drugiego łupi, każdy chce wszystko zagarnąć“. (Walch. XIII. 1572).

Pomijam wiele drastycznych oświadczeń Lutra i jego towarzyszy, lecz dla dopełnienia tego smutnego obrazu, wspomnieć muszę o **wojnie chłopskiej**.

Z końcem wieku XV. wprawdzie burzyli się chłopi niemieccy przeciw szlachcie, swobody ich naruszającej, nie były to wszakże, podobnie jak nasze kozackie, rozruchy socjalne dla wywalczenia lepszego bytu. Wojna atoli chłopska 1525—1526 była niezaprzeczenie wojną religijną, a owocem tak zwanej reformacji. Rokoszanie bowiem w imię wolności ewangelicznej, przez Lutra głoszonej, domagali się od książąt i panów wiernych Kościołowi katolickiemu zniesienia religji, nabożeństwa i hierarchji katolickiej; a ustanowienie predykantów luterskich i oddania im wraz z majątkiem, kościołów katolickich. Gdzie się temu sprzeciwiano żądaniu, chłopi chwycili za broń, aby ogniem i mieczem zaprowadzić nową Lutra ewangelję. Niezliczone wybuchy wściekłości, z jaką niszczyli starej wiary pomniki, kościoły i świętości; prześladowali i mordowali kapłanów, świadczą jasno o jej charakterze religijnym; później dopiero w skutek rozpasania najdzikszych instynktów, rozwinęła się żądza przewrotu stosunków społecznych.

Luter z początkiem wszczynającego się buntu wybrany przez chłopów rozjemcą, ogłosił w maju 1525 do książąt i chłopów pismo, którem nie gasił, owszem podniecał płomienie wyuzdanych namiętności, książętom bowiem oświadczył, że „rokosz jest karą Bożą za okrucieństwo i nieprzyjaźń ku jego ewangelji“, do chłopów zaś, nazywając ich swymi panami, mówi: „Wyznaję, że niestety zupełna prawda, iż książęta i panowie, którzy głosić jego ewangelję zabraniają, a lud ciemiężą, na to zasługują, aby ich Bóg za ich grzechy przeciw Bogu i ludowi popełnione zagubił, zwłaszcza, że nie mają nic, czemby się uniewinnić mogli“.

O niesłychanem chłopów zdziczeniu bodaj jeden przykład: „Dowódzcy zgrai chłopskich — donosi sprawozdanie z Turyngji — we wielu miejscach wyrzucili przenajświętszy Sakrament na ziemię, dotykali nogami, mówiąc: „Jeżeliś naszym Bogiem, broń się od nas“ i bluźnili szalonemi słowy i czyny“. — Burzyli, obdzierali, znieważali kościoły, klasztory, niszczyli, palili zamki panów, mordowali nawet niewiasty i dzieci z krwiożerczem okrócieństwem.

Po rokoszu i pogromie srogo buntownikom odpłacono; myliłby się jednak, ktoby winę odwetu składał na fanatyzm wodza wojsk książąt katolickich i protestanckich, celem stłumienia wszystkim groźnego buntu sprzymierzonych. Krwawa zwyciężonych ścigała zemsta, bo „i zwycięzcy panowie w zażartej wojnie zdziczeli, a rzadki był między nimi, któryby zachował chrześciańskie uczucie i przebaczył“. Protestancki margrabia brandeburski, Kazimierz z Ansbach-Bajrut kazał 59 mieszkańcom w Kissingen oczy wyłupać, a ladgraf heski Filip po zwycięzstwie pod Fulda, 300 chłopów w głębokiej fosie zamkowej głodem umorzyć. Przeszło tysiąc klasztorów i zamków w gruzach, setki wsi spalone, tysiące księży i panów wymordowanych, sto tysięcy przeszło we wojnie poległych, toć opłakany rokoszu plon.

(Ciąg dalszy nastąpi).

radach Koła polskiego, jakkolwiek były niezgodne z prawdą, mimo to znalazły wiarę u wielu osób. Znaleźli się ludzie, którzy na serjo w to uwierzyli, iż czcigodny prezes naszego Koła przeszedł do opozycji, a raczej nie do opozycji, bo o tem wobec dzisiejszego rządu nie może być mowy, ale do zwolenników niezdecydowanej polityki, chwiejnej, bałamutnej, uważającej więcej na pozory niżeli na rzecz, ulegającej więcej doktrynie aniżeli doświadczeniu i gotowej zawsze do zrobienia ustępstw, wprawdzie nie dla uratowania politycznej sytuacji, ale za to dla uzyskania poklasku.

Oczywiście, że fakt ten, iż nasza publiczność — a choćby jej część — uwierzyła relacjom owych dzienników, nie może być zaliczony do pomyślnych. Ale przebolelibyśmy to jako tako, gdyby nie ta smutna okoliczność, iż owe fałszywe doniesienia zostały jak zwykle wyzyskane przez naszych wrogów. Prasa tutejsza nadzwyczaj skrzętnie szpera w organach bałamutnego kierunku i należy niezawodnie do najpilniejszych czytelników tych pism. Każda ich niedyskrecja, czy prawdziwa czy fałszywa, a im fałszywsza tem właśnie lepsza, bywa *con amore* tłómaczona przez tutejsze dzienniki i za ich pośrednictwem dostaje się oczywiście do sfer wysokich. Możecie więc sobie wyobrazić, jakie tam wrażenie zrobiły te relacje; a zapominać o tem nigdy nie można, że nie wszyscy w owych sferach należą do naszych przyjaciół. To też nie dziwcie się, gdy dojdzie wam kiedyś wiadomość, że znowu to ten to ów odezwał się przy sposobności, iż Polacy należą do żywiołów niepewnych, którzy stałej podpory nie są w stanie dać najprzychylniejszemu rządowi; że są przytem ludźmi krótkowidzącymi, którzy jak się uprą przy jakiejś drobnostce, przy jakimś fakultecie lekarskim lub czemś podobnem, to gotowi jak dzieci narazić rezultat kilkunastoletniej pracy, byle to cacko otrzymać — i to na to, aby je nazajutrz popsuć i w kąt rzucić; że są wreszcie mężami stanu miary krawieckiej, tuzinkowej, prowincjonalnej, którzy wszystko oceniają ze stanowiska — jak powiada dowcipnie Alfons Karr — swojego ogródka i nie mogą się wynieść na wysokie wyżyny państwowe, aby na nich objąć okiem wielki horyzont i zrozumieć, że ani Austrja nie jest jedynem państwem w Europie, ani Galicja jedyną prowincją w Austrji.

Że ktoś siedzący gdzieś w jakim zakątku naszego kraju, zabitym deskami od świata, a patrzący na świat przez maluczkie okienko któregoś prowincjonalnego lwowskiego pisemka, redagowanego przez ludzi, którzy dlatego tylko zapisali się do publicystów, że w innych zawodach im się nie powodziło — może sobie najfałszywsze wytwarzać pojęcie o stosunku naszym do monarchji; że przeto może sobie myśleć, iż tylko zła wola wstrzymuje nasze Koło od żądania, a rząd od dawania nam tego, czego żądamy; temu ostatecznie dziwić się nie można. Odwykliśmy bowiem od spraw politycznych, od rządzenia, od patrzenia na świat z wysokich historjozoficznych stanowisk. Od stu lat nie mamy własnego rządu, a przez pół wieku nie mieliśmy żadnego rządu; więc zaginęła tradycja rządzenia, zatarł się ten instynkt polityczny, jaki się wyrabia w narodach, które do panujących należą. Karmiliśmy się przez ten czas poezją i literaturą piękną — więc też rozwinęliśmy w sobie uczuciowość, która ma to do siebie, że jest ekskluzywną i egotyczną w tem znaczeniu, że na stanowisko przeciwnika przenieść się nie umie. Kto jest syty, przesycony, ten w żaden sposób wyobrazić sobie nie może uczucia apetytu. Stąd płynie ta niewyrozumiałość nasza na zdania i opinie różne od naszych, stąd także pochodzi owo rozdrażnienie, jakie nas ogarnia na widok, że się coś nie dzieje po naszej myśli.

Ale jeżeli nie można mieć za złe ludziom, stojącym zdala od spraw publicznych, iż mierzą je łokciem uczucia, a nie rozumu, to zaprawdę niepodobna nie mieć żalu do tych, którzy już po dwie kadencje zasiadali w Wiedniu, zbliska dotknęli wszystkiego, przyjrzeli się dokładnie, w wielu kwestjach niezawodnie wtajemniczyli się politycznie, wiedzą więc doskonale, co jest możebne, a co niemożebne, mimo to schlebiają panującym w kraju uczuciowym prądom, co więcej, ponieważ im z tem wygodnie, podsycają sami te prądy. Ponieważ to są ludzie ochoczy do pracy i oprócz wysoko rozwiniętego egoizmu (czyli jak Trentowski to nazywa: — jajowości), mają sporo szlachetnej ambicji, przeto Koło wybierało ich do wszystkich komisji i w każdej dawało im większość. Mieli więc wszelkie pole do zasłużenia się krajowi, a jeżeli nietyle mu się zasłużyli, ile pragnęli, to dla tego, że niepodobna tego w Austrji, co wieki zepsuły, przerobić od razu w jednej kadencji. Jednakże wróciwszy do kraju, nie powiedzieli całej prawdy swoim wyborcom, lecz winę niepowodzenia złożyli na karb tego stronnictwa, które, jak im się zdawało, zagradzało im drogę do zaszczytów i odznaczeń. Dzisiaj już przecie tej wymówki mieć nie będą. W Kole i po za Kołem są wszystkiem, rej wodzą, wnioski stawiają, bawią się nawet w dyletantyzm dla skaptowania nowicjuszów, słowem mogą jak Aleksander Dumas ojciec powiedzieć o sobie, że jeżeli się nie nudzą, to dla tego, że są w swojem własnem towarzystwie. Wiadomo bowiem, że ten jenialny pisarz zaproszony raz na obiad do któregoś z ministrów, opowiadał potem, że uczta była w ogóle nader nudną, ale jeżeli się na niej nie znudził, to dla tego tylko, że sam z sobą rozmawiał. Owóż rozmawiają i oni sami z sobą, więc zapewne się nie nudzą.

Ale chcielibyśmy wiedzieć, co teraz powiedzą, jak wrócą do kraju? Wszak oni głównie podtrzymywali u nas ten przesąd polityczny, iż posłowie mają po każdej sesji, jak wujaszkowie wracający z podróży, przywozić prezenta. No, a skoro nie przywiozą żadnego — to co będzie? Bo regulacja rzek, to nie ich zasługa, podobnież jak i ugoda indemnizacyjna.

My jednak nie będziemy im płacili równą bronią i nie będziemy na nich zwalali winy niepowodzeń, lecz wprost powiemy, to co mówiliśmy stale, że pracy wieków nie odrabia się w kilku lub kilkunastu latach. Bo nam więcej zależy na politycznem wykształceniu kraju, niż na popisaniu się przed publicznością kosztem naszych kolegów.

MAŁY FELJETON.

Dolne Kongo.

(Ponieważ w ostatnich czasach tyle w prasie było mowy o Kongo, a rozmaici ajenci belgijscy zaczęli nawet rozsyłać prospekta, zapraszające do emigracji i obiecujące góry złota tym, którzy się przesiedlą nad brzegi tej afrykańskiej rzeki; ponieważ nawet u nas pojawiły się już te prospekta, a w gronie kilku młodych ludzi powstał projekt przesiedlenia się do Kongo: przeto będzie zupełnie na czasie opublikowanie listu pewnego podróżnika, pisanego do jego rodziny. Dla tego właśnie list ten poniżej podajemy).

Największy plac targowy w Kongo, miejscowość Banana, nie czyni korzystnego wrażenia, jakkolwiek gdzie niegdzie przez europejczyków zasadzone palmy kokosowe i banany, nadają mu pozór tropikalnej okolicy. Pomiędzy faktorjami rozciągają się przestronne moczary, siejące dokoła zarazę. Na ich brzegach jedyny ślad wegetacji przedstawiają mangrowy (*Phoenix spinosa*). Moskity dokuczają nawet we dnie; tylko kiedy wiatr powiewa od morza pobyt jest tu dla europejczyka możliwy.

W połowie drogi z Banany do Bomy widać nad brzegami Konga tylko lasy mangrowów, których jednostajność przerywają niekiedy np. pod Kissangé, palmy, ryzofory, pandany i banany. Po półgodzinnej jeździe z Banany spotyka się równinę otoczoną półkolem pagórków, a porosłą wysokiemi trawami. Im bardziej zbliżamy się ku Bomie tem wybitniej panuje flora lampinowa, charakteryzująca całe Kongo. Łańcuchy wzgórz z skałami zmytemi wodą deszczową, które niejednokrotnie możnaby wziąć za ruiny dawnych grodów, przedstawiają jednak piękny widok. Pomiędzy Bomą i Vivi przedstawia się Kongo, jak jezioro ujęte w ramy skał i drzewnej wegetacji. U stóp wyżyny biegną ciche rzeczułki, a nad niemi widać korony palm oliwnych, spoglądających z dumą na liczne zarośla. Z traw wymienić należy jeszcze *cyperus papyrus*. Z łodyg tej trawy krajowcy budują domy, a liści używają do plecionek.

Krajowcy uprawiają następne rośliny: przedewszystkiem maniokę, sięgającą nieraz do wysokości metra o liściach ciemno zielonych, soczystych. Małe gałązki manioki wkłada się do ziemi i po czterech tygodniach okrywają się one pączami, które służą do przyrządzenia mąki. Uprawiają tu także banany, rośliny strączkowe wandu i soja, kukurydzę, orzechy i kilka gatunków drzew owocowych.

Uprawa roli spoczywa prawie wyłącznie w ręku kobiet, a o eksporcie krajowych produktów nie może być na razie mowy, gdyż ledwie wystarczają krajowcom. Tak n. p. przed kilku laty posłowie „króla" Kongo, aby swój głód zaspokoić, żebrali u drzwi mieszkańców europejskiej faktorji.

Co do ziemi, to ma ona skład chemiczny bardzo niekorzystny dla kultury plantacyjnej. Wzgórza składają się z gruntu gliniastego obfitującego w połączenia żelaziste. Wystarcza tę ziemią zmięszać tylko z wodą, aby otrzymać z niej rodzaj wybornego cementu. Ale właśnie dla tego jest ona nieprzydatną do uprawy.

W dolinach porosłych papyrusem ziemia zawiera w sobie także wiele gliny, chociaż ma barwę czarną. Sadzą tam banany i kukurydzę, co oczywiście nie bardzo się opłaca, gdyż podczas posuchy grunt jest twardy jak kamień, a w czasie deszczu stoi cały pod wodą. Wszakże gdzieniegdzie można znaleźć ziemię nieco lepszą. A mimo, że jest piasczysta, jednakże posiada dość humusu. Prawie wszystkie te żyźniejsze miejsca należą albo do towarzystwa Kongo, albo do większych domów handlowych. Ale o ziemi dziewiczej, o której tyle mówią w Europie, tutaj nad dolnym brzegiem Konga nic nie wiadomo.

Klimat okolic Konga jest bardzo niezdrowy. Z kilkuset funkcjonarjuszów kupieckich towarzystw zdołało zaledwie sześciu dotrzymać kontraktowo przyrzeczonego trzechlecia. Nie jest wprawdzie wykluczonem, że Europejczyk, który posiada zdrowy żołądek i zdrową wątrobę, który regularnem życiem utrzymuje organa trawienia w porządku i nie wystawia się podczas pracy na działanie promieni słonecznych, — że taki Europejczyk może tu wytrwać lat kilka. Ale że nie dłużej, to rzecz pewna. Śmiertelność nad Kongiem jest niesłychanie wielka. Nawet Zanzibarczycy, murzyni Kru i Kabinda, którym tropikalny klimat nie sprawia żadnej przykrości, zapadają nad Kongiem na zdrowiu i rychło kończą życie. To też nie można myśleć o rozleglejszych przedsiębiorstwach plantacyjnych, zwłaszcza że nie sprzyjają im także stosunki robotnicze.

Po długich „palaverach" (rozmowach) z „królami i po złożeniu podarunków, czarni mocarze przyrzekają dostarczyć robotników, ale ci pracują co najwyżej trzy miesiące, notabene jeśli w tym czasie będzie wypełniona każda zachcianka nienasyconego „króla."

Murzyni Kru są wybornymi żeglarzami, za to na lądzie można ich nakłonić do roboty tylko wtedy, gdy grozi im — śmierć głodowa.

Murzyni Kabinda mają także swoje „ale." Pracują chętnie i gorliwie około ziemi, *ale* skoro tylko im się co niepodoba, wracają zaraz do domu. W ogóle nie godzą się oni nigdy na czas dłuższy nad rok jeden. Najwięcej jeszcze można zaufać Zanzybarczykom; godzą się oni na trzy lata, pracują gorliwie i łatwo przywiązują się do białych. Cóż jednak, kiedy sprowadzenie ich z Zanzibaru drogą wodną około przylądka Dobrej Nadziei pociąga za sobą ogromne koszta. Prócz tego sułtan zanzibarski nie pozwala im najmować się do Kongo. Wogóle murzyn tylko wtedy pracuje, gdy znajduje się pod surowym dozorem. Zapłata ich jest wprawdzie niska, bo wynosi zaledwie 50 feników na dzień, ale też jeden dobry robotnik europejski więcej zrobi, niż pięciu murzynów.

Na razie może się opłacać tylko uprawa rośliny kakao, chociaż i dla niej trudno wynaleść grunt odpowiedni, mianowicie nieco wilgotny i cienisty.

Firma Woermana próbowała już uprawy rozmaitych produktów ziemnych, a pomiędzy innemi także kawy. Jednakowoż zbiory tej ostatniej rośliny nawet w latach pomyślnych nie pokrywały kosztów.

Stosunki nad górnem Kongo są nieco lepsze, chociaż i tam o gospodarstwie plantacyjnem pomyślećby można dopiero wtedy, gdyby uzyskano tanie środki transportowe. Dałoby się to uskutecznić tylko przez połączenie stałą żeglugą Vivi z Stanley Pool, przyczem trzebaby roztrzaskać kilka olbrzymich skał i w ten sposób umożliwić żeglugę po Kongo, — albo też przez poprowadzenie kolei żelaznej na wymienionej przestrzeni.

Zaś nad dolnem Kongo stosunki są tego rodzaju, iż w najlepszym razie można przy przedsiębiorstwie plantacyjnem uzyskać skromny procent od włożonego kapitału.

Jak dziwnie wobec tych faktów wyglądają błędne w tej mierze mniemania Europy! Ogólnie sądzono, a może i teraz sądzą, że nowe państwo tak szumnie na konferencji berlińskiej zrodzone, jest czemś w rodzaju ziemi obiecanej, płynącej miodem i mlekiem. Tymczasem nietylko, że trudno nam o miód i mleko, ale nawet sama ziemia nie odznacza się ani gościnnością, ani urodzajem.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z swej prywatnej szkatuły gminie Szeszerowice, w powiecie mościskim — na budowę szkoły zapomogi w kwocie 100 złr.

JE. Alfred hr. Potocki wraz z Arturem hr. Potockim przybyli w poniedziałek do Warszawy. Alfred hr. Potocki ma przewodniczyć sądowi polubownemu w rodzinnej sprawie hrabiów Potockich. Do składu sądu polubownego należą hrabiowie: Artur i Rodryg Potoccy, hr. Feliks Czacki, p. Tad[redacted]usz Kowalski, hr. Ludwik Krasiński, książę W[redacted]dzimierz Czartoryski, pp. Stanisław Skarzyńs[redacted] Bronisław Rzewuski i Ludwik Górski.

Ks. biskup przemyski obrz. gr. kat. obch[redacted]dzi dzisiaj dzień imienin. Ks. metropolita Sembr[redacted]towicz i ks. biskup Pełesz złożyli solenizantowi ż[redacted]czenia jeszcze przed paru dniami za swej bytno[redacted] w Przemyślu. Z kraju wszędzie nadchodzą lic[redacted] adresy do ks. biskupa solenizanta.

Doktorat. P. Jakób Opalski, z Jarosław[redacted] w Galicji, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońsk[redacted] stopień doktora praw.

Mianowania. Dyrekcja poczt i telegrafó[redacted] nadała posady pocztmistrzów: w Radymnie kwiesk[redacted]wanemu kapitanowi Gustawowi Hönlowi, w Tłumac[redacted] asystentowi pocztow. Gustawowi Pentherowi, w W[redacted]śniczu kwieskowanemu oficjałowi poczt. Sylwestro[redacted] Skuliczowi.

Posady ekspedjentów pocztowych: w Wybr[redacted]nówce ekspedjentowi pocztowemu Edw. Metzgero[redacted] w Czerlanach ekspedjentowi pocztowemu Władysł[redacted]wowi Przeworskiemu, w Dziewinie administrator[redacted] pocztowej Marji Sieleckiej, w Korczowie naczelnikow[redacted] stacji kolejowej Bronisławowi Fagusińskiemu, w Ostrowie naczelnikowi stacji kolejowej Antoniemu Zimmermannowi, w Gdowie ekspedyt. pocztowemu Józefowi Ślósarczykowi, w Kałaharówce ekspedyt. pocztowemu Kazimierzowi Paleologowi, w Podbużu ekspedytorowi pocztowemu Longinowi Löfflerowi, w Rogóźnie urzędnikowi kolejowemu Wacławowi Wirlhowi, w Jastrzębicy właścicielowi dóbr Karolowi Teichmannowi.

Przeniosła ekspedjenta pocztowego Juljana Breuera z Bestwiny do Stróżego i ekspedjentkę pocztową Ludmiłę Nartowską z Bednarowa do Sinkowa, oficjałów pocztowych Wacława Strauhala z Tarnowa do Lwowa i Jana Johana z Brzeżan do Sanoka, wreszcie asystenta urzędów telegraficznych Leona Müllera z Krakowa do Złoczowa.

Przyganiał kocioł garnkowi.... Wczorajszy *Dziennik Polski* uderza w *Gazetę Narodową* za to, że przedrukowując z *Dziennika Poznańskiego* korespondencję z Rosji, podała ją jako własną. Równocześnie jednak i w tym samym numerze przedrukowuje *Dziennik Polski* z warszawskiej *Gazety Polskiej* fejleton pod tytułem *Polskie stajnie wyścigowe w cesarstwie rosyjskiem* i wcale nie cytuje źródła z którego ten artykuł sobie przywłaszczył. Nieprawdaż, że zabawni są tego rodzaju Katonowie, mający tak wysokie poczucie własności, gdy idzie o plagjat popełniony przez pismo, które z niemi prowadzi konkurencyjną walkę, a nie mający go zgoła, gdy idzie o przywłaszczenie sobie cudzej własności?

Albo znowu nie jestże wybornym ten *Kurjer Lwowski*, który niemal w każdym numerze popisuje się kontrolą postępowania rozmaitych ludzi i epitety kryminalne rzuca na prawo i na lewo, a regularnie codzień popełnia czyn zakazany siódmem przykazaniem. Dzień w dzień ogłasza rubrykę pod tytułem „Telegramy Kurjera Lwowskiego" i w niej przedrukowuje depesze *Czasu* lub wieczornych pism lwowskich. W dzisiejszym numerze zarzuca on któremuś posłowi, że jakkolwiek go „osmarował", nie wytoczył mu jednak dotąd procesu. Niechże *Kurjer Lwowski* pokaże temu panu dobry przykład i wytoczy nam proces oto, że mu zarzucamy bezprawne przywłaszczanie sobie cudzych depesz; albo lepiej zamiast bawić się w długi proces, niech przedłoży nam choćby z jednego dnia blankiety telegraficzne wszystkich tych depesz, które pod tytułem „Telegramy *Kurjera Lwowskiego*" zamieszczał, a ofiarowujemy się dać 100 złr. na ten cel dobroczynny, jaki on sobie wybierze.

Przy tej sposobności pozwolimy sobie zrobić jeszcze jednę uwagę, którą, pragnęlibyśmy bardzo, aby *Kurjer Lwowski* wziął sobie do serca. Rozumiemy walkę podczas wyborów, a chociaż i wtedy nie powinna ona przekraczać form przyzwoitości, jednakże pojąć to możemy, gdy które pismo w ciągu akcji wyborczej zarzuci temu lub owemu kandydatowi postępek niezgodny z przepisami honoru, zwłaszcza gdy ma na to dowody. Wszakże jeżeli mimo to niesympatyczny kandydat zostanie wybrany, wtedy ustępują na drugi plan jego osobiste wady i przymioty, a na pierwszym staje jego charakter poselski, nietykalny charakter reprezentanta narodu, mający dla każdego obywatela dopóty całą swą wartość, dopóki to ciało ustawodawcze, w którego skład on wchodzi, nie wykluczy go z swego grona. Zanim to nastąpi, żadne pismo nie ma prawa rzucać się na niego i bryzgać w niego błotem, bo właściwie uderza już nie w pewne indywiduum prywatne, ale w członka reprezentacji krajowej.

Wszak i dla nas, — może *Kurjer* być o tem przekonany, — nie wszyscy członkowie Koła są równie sympatyczni, a przecież nie mówimy o żadnym bez należnego respektu. Spieramy się z niektórymi, walczymy o rzecz, o zasady, ale osobistości ich i ich poselskiego honoru nie dotykamy. Więc byłaby pora *Kurjerowi* przestać popisywać się tem, że p. Bloch nie wytoczył mu procesu, bo tym sposobem daje tylko *Kurjer* prawo wrogim nam dziennikom do lekceważenia całej naszej reprezentacji, skoro one widzą, że wśród polskich pism są takie, które nieprzyzwoicie rzucają się na jej członków.

Zresztą, z powyższego *Kurjer* widzi, że i on sam, chociaż mu rzecz brzydką zarzuciliśmy, nie będzie skorym do wytoczenia procesu. Więc niech kocioł garnkowi nie przygania.

[redacted]

Dziś o godzinie 7mej w Ratuszu w sali posiedzeń Izby handlowo-przemysłowej odbędzie się posiedzenie komitetu obywatelskiego i zarządu gremium chrześciańskich kupców i przemysłowców. Porządek dzienny: 1. Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia. 2. Sprawozdanie z czynności zjazdu. 3. Podpisanie statutów dla związku chrześcjańskich kupców i przemysłowców. 4. Podział czynności do opracowania uchwalonych wniosków na zjeździe.

Wyścigi w Budapeszcie. Na wtorkowych wyścigach w stolicy Węgier zaszedł fakt rzadki, że mianowicie trzy konie jednej i tej samej stajni (hr. Sztaraya) wygrały trzy premje, Faworyt Buzgo 40.000 franków, Jewess 4.000 franków i Metalist 1.000 franków.

Próba wysokiego C. Wczoraj w południe odbyła się na scenie tutejszego teatru próba z koncertu, w którym dzisiaj występuje Władysław Mierzwiński.

W „teatrze francuskim" w Paryżu jeneralne próby mają wszelki pozór pierwszego przedstawienia. Sala oświetlona jak wieczorem i zapełniona (wprawdzie nie szczelnie, ale mniej więcej tak, jak u nas czasem na premjerach rzeczywistych), przychodzą artyści, literaci, recenzenci i — kółko znajomych autora.

Owóż coś podobnego odbyło się wczoraj w teatrze naszym. Sala i scena nie były wprawdzie oświetlone, jak należało dla króla tenorów i tenora królów; ale też nie było nieznośnych, posępnych mroków, zalegających świątynię Melpomeny podczas dnia jasnego. W każdym razie można było w amfiteatrze na krzesłach widzieć się doskonale i lornetować, dostrzedz tu i ówdzie wykwintniejsze toalety dam, które na zwykłe próby przychodzą w stroju dość zaniedbanym, a nawet — o dziwo! — zauważyć kilka fraków na scenie.

Gorączkowego oczekiwania przed rozpoczęciem próby opisywać nie potrzeba. Nareszcie ustały i na scenie i w amfiteatrze wszelkie szepty i śmiechy, bo ludek Apolina zawsze jest wesoły, nawet w obliczu takiego Mierzwińskiego! Orkiestra przestała się stroić i tylko basy grobowym resonansem swych pudeł charakteryzowały powszechne drżenia rąk i nóg w całym orkiestrowym basenie.

Nareszcie ktoś krzyknął: „Już idzie!" Nastała jeszcze głębsza cisza. Tymczasem słynny tenor brnął w słynnych ciemnościach teatralnego kurytarza i schodów, prowadzony po mistrzowsku przez dyrekcję — nie ciemności, ale — teatru, a przebywszy szczęśliwie iście piekielne „fugi" nie muzyczne, ale architektoniczne, stanął na niepewnym gruncie naszego scenicznego podjum.

Słynny tenor rozchylił założone zwoje szalika, osłaniającego starannie kopalnię tonów i ukłoniwszy się wszystkim obecnym na scenie, zbliżył się do pulpitu kapelmistrza i ukazał się ludowi w całej okazałości swego majestatu.

Pan Władysław Mierzwiński ma istotnie piękną męską (choć nie majestatyczną) postawę. Twarz ujmująca, pełna, okolona brodą przyciętą à la Henri IV., oko duże i piękne.

Król tenorów w wesołem usposobieniu postanowił uraczyć obecnych i rzekł do pana kapelmistrza:

„Trzeba im coś zaśpiewać, bo widzę, że choć za darmo, ale na darmo tutaj nie przyszli."

Więc teraz dopiero zrobiła się cisza, co się nazywa.

Orkiestra dała folgę swej niecierpliwości i... wycięła „Sycyljankę" z Roberta.

A on?

A on, król tenorów, z swoboda jak gdyby nic w świecie się nie stało, z rękoma w kieszeniach paltota, przechadzając się ponad orkiestrą — nic nie robił, tylko śpiewał. Śpiewał też istotnie, jak król. Głos w pustym prawie amfiteatrze nie tracący nic z swej siły, owszem wzmocniony rezonansem, wydał się ogromnym, potężnym, łatwość zaś, z jaką wyrzucał wysokie nuty, zakazane innym mniej sławnym tenorom — zadziwiała i zachwycała.

Powszechny entuzjazm, przygotowany i ugruntowany na światowej reklamie, wybuchnął też z siłą, jakiej należało się spodziewać: Wszystko, co żyło, złożyło się do oklasku. Klaskano dłońmi o dłonie, klaskano nogami o podłogę, klaskano laskami, kapeluszami, skrzypcami, trąbami, basami, krzesłami, stołkami, kulisami — omal się na śmierć nie zaklaskano.

Tenor widząc, że może nastąpić taka kata[redacted]trofa, zaczął dziękować. Powoli zaczęto też przy[redacted]hodzić do przytomności. Ale była to przytomność [redacted]ylko wpółsenna.

— Ach, jak on śpiewa! — wzdychały damy — [redacted]aka siła, co za potęga.

— Jaka łatwość, jaki tryl, prawdziwie kobiecy — [redacted]ówili znowu panowie.

— Fenomenalne gardło, mówili z ciężkiem west[redacted]hnieniem tenorzyści — boski śpiewak! — wyroko[redacted]ali basiści, którzy nie mieli żadnego powodu ani [redacted] westchnień, ani do opozycji.

Za chwilę zrobiło się znowu cicho: Mierzwiń[redacted]ki znowu śpiewać zaczął jakąś piosnkę. Znów [redacted]piewa cudownie. Śpiewa. W tem w amfiteatrze [redacted]uje się słyszeć głośne: „aha!" W całej grupie [redacted]zeseł żywe poruszenie. Wszyscy z tej grupy spo[redacted]dają na jakiegoś jegomościa, siedzącego w po[redacted]ku, który wydał właśnie to głośne „aha!" ze [redacted]bie. Wszyscy też potakują mu. To „aha" miało

---

44)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego **M. Faleńskiej**.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XIII.

Gdy Izmael zupełną przytomność odzyskał, zamach stanu został już przeprowadzony. Książę Ludwik Napoleon był panem Paryża, a zatem i całej Francji. Burza przeszła i wszystko wracało do zwykłego spokoju. Jedni tylko więźniowie stanu, pozamykani w ciasnych celach, lub rozpoczynający daleką podróż do Kajenny, odczuwali ujemne strony i niedogodności zbyt szybkiego zwrotu nawy państwa, ogół zaś mieszkańców Paryża budził się z uśmiechem do słonecznych dni, jakie zwykły po nawałnicach następować.

Nie dla wszystkich jednak były owe pierwsze chwile nowego stanu rzeczy bezpieczne i spokojne. Pozostały nam liczne opisy srogiego odwetu, jaki nastąpił po owym buncie; straszne o tem szczegóły przekazały do potomności pióra poetów i zdolnych pisarzy, rzadko jednak bezstronne, z powodu samej już blizkości owych wypadków.

Co pewna, to to, że przez niejednę noc jeszcze — podczas gdy na tych samych bulwawarach, gdzie się krew niedawno lała, wrzała po dawnemu zabawa i od gazu iskrzyły się okna kawiarń, zapełnionych tłumem — zdarzało się, iż przerywał wesołą rozmowę turkot ciężkich powozów po asfalcie, a wtedy mówiono sobie obojętnie, że pewnie rozpoczyna znowu swą podróż na dalekie wygnanie kilku z tych szaleńców, co niedawno spokój miasta zaburzali. Tyle tylko pozostawiło po sobie wrażenia na powierzchni rozbawionego i błyskotliwego Paryża wstrząśnienie, które zniweczyło lub zachwiało byt tylu jednostek, a dla ogółu miało przynieść tak ważne następstwa. Czasy, które bezpośrednio potem nastąpiły, czasy dobrobytu, ogólnego rozweselenia, zabaw i szalonego zbytku, wprędce do reszty zatarły pamięć krwawych gwałtów, w których wzięła początek owa świetna era, mająca mieć także krwawe zakończenie.

Piątego grudnia wieczorem dopiero, Izmael dotąd bezprzytomny, w gorączce spowodowanej otrzymaną raną, zbudził się do rzeczywistości z majaczeń, których treścią były okropności rzezi, jakiej niedawno był świadkiem.

Leżał w alkowie pokoju porządnie umeblowanego, zapełnionego książkami i papierami, na staroświeckiem i bardzo ozdobnem łóżku w stylu pierwszego cesarstwa. Przed kominkiem stał stolik zarzucony dziennikami, a przy świetle palącej się na nim lampy ujrzał siedzącego tuż obok, w wygodnem krześle o wysokiem oparciu, młodego człowieka delikatnych rysów, nietyle może przystojnego, jak posiadającego ów powab elegancji i wytworności, jaki wdzięczniejszym bywa od piękności. Ubranie jego nieco zaniedbane, ale zarazem noszące pewne cechy artyzmu, zdradzało w nim człowieka literackiej Bohemji. Średniego był wzrostu, szczupłych i zręcznych kształtów, włosy miał ciemno-blond i duże, błękitne oczy, których rozmarzony wyraz przypomniał Izmaelowi zadumane źrenice Stokrótki, gdy na niego patrzyła przed kilkoma dniami z nieokreślonym smutkiem dziecięcia, któremu dzieje się krzywda, jakiej samo dobrze nie pojmuje.

Gdy Izmael rozpatrywał się po pokoju z zaciekawieniem, oczy jego padły na owego młodzieńca, wyciągniętego leniwie w krześle, z nogami na równi z głową prawie i patrzącego w sufit, rzucając kłęby dymu w powietrze.

— Gdzież ja jestem i jak się tu dostałem? spytał słabym głosem, popatrzywszy na niego przez czas jakiś. Tak był jeszcze bezsilny, że z trudnością przyszło mu wymówić te kilka wyrazów.

— Wszedłeś pan tu oknem, zawieszony na sznurze — odpowiedział mu spokojnie gospodarz domu. — Ze szpon śmierci wydostałeś się, można ci to przyznać, gdyż zaledwie kilku z walczących na tej ostatniej barykadzie pozostało przy życiu. Nawet takich, którzy u drzwi kościoła szukali ocalenia, dognali tam i zakłuli żołnierze. Los sprzyjał ci wyjątkowo, jak sam widzisz. Co zaś do miejsca, w którem się znajdujesz, jest to mieszkanie niejakiego Hektora de Valnois, dziennikarza, piszącego także farsy do teatrów, poezje, artykuły krytyczne, słowem, co pan chcesz; socjalisty także potrosze, ale nie bardzo niebezpiecznego. Osobistość ta, którą ja jestem właśnie, chętnie udziela ci tu gościnności, dopóki się twoja rana nie zabliźni i dopóki policja nie ochłonie cokolwiek w gorliwości swoich [redacted] się na to dotychczas. Każdy dom w dzielnicach, które były ogniskiem buntu, przeszukanym być może lada chwila przez wojsko, mające rozkaz zastrzelić jak psa każdego, kto nie dowiedzie, że jest stale w nim zamieszkały. Toż samo spotka także każdego, przy którym broń się znajdzie. Spodziewałem się i ja odwiedzin tych panów, ale ponieważ nie pojawili się dotąd, znać że nikt w ciemności nie dostrzegł twojej cudownej ku niebiosom wędrówki. Szczęściem dla ciebie, uchodzę za arystokratę i za nieprzyjaciela wszystkiego, co trąci republikanizmem; z tego powodu mieszkanie moje jest schronieniem najbezpieczniejszem. A teraz, napijno się pan trochę tego Medoc'u, a skoro uczujesz się bardziej na siłach, opowiedz mi także coś o sobie.

To mówiąc, napełnił kieliszek i podał go Izmaelowi, który wypił chciwie wino, mając zeschłe jeszcze usta od gorączki.

— Barykada zdobytą została, wiem o tem — wyszeptał z trudnością — i wyginęli ci wszyscy, którzy ją tak mężnie bronili. Ale cóż się potem stało? Czy trwa dotąd walka?

De Valnois opowiedział mu w kilku słowach jej krótkotrwały przebieg i smutne zakończenie. Trudno przyszło Izmaelowi uwierzyć łatwości, z jaką Paryż pogodził się z nowym stanem rzeczy i zapomniał o krwi, która została wylaną w obronie prawa. Na wyrazy jego oburzenia Valnois odpowiadał spokojnie, z lekkim odcieniem szyderstwa człowieka, którego żadna strona nie zdawała się pociągać ku sobie, bądź to skutkiem wrodzonego mu chłodu, bądź za wpływami życia, nadto lekkiego i rozrzuconego, aby poważniejsze myśli i głębsze uczucia mogły w niem znaleść dla siebie miejsce.

— Jakże pan dobrym jesteś — rzekł Izmael, dziękując mu za staranność, z jaką wśród tej rozmowy obwiązywał jego ranę świeżym bandażem, i dziwiąc się w duchu sprzeczności istniejącej między czynami a mową tego dziwnego człowieka, odzywającego się nieraz z przykrym cynizmem, a dotykającego bolesnej rany z ostrożnością najtroskliwszej kobiety. — Uchroniłeś mnie od najokropniejszej śmierci, a chociaż nie mogę ci jeszcze podziękować jak należy, czuję wszakże, ile ci zawdzięczam. Jestem prostym robotnikiem mularskim.

— Co? pan miałbyś być wyrobnikiem? — rzekł Valnois. — Nie uwierzę temu nigdy. Bluza twoja jest przebraniem; wziąłeś ją na siebie dla tego, żeś stanął po stronie, której ona była mundurem, przyznaj, żem cię odgadł?

— Powiedziałem panu szczerą prawdę. Od roku przeszło zarabiam tym sposobem na życie w Paryżu. Zacząłem od mięszania wapna w skrzyniach, teraz już mam lepszą robotę i wyższą płacę; wynosi ona do czterdziestu franków tygodniowo. Mam nadzieję, że dojdę w przyszłości do tego, iż będę mógł rozpocząć na własną rękę, jakie małe przedsiębiorstwo budowlane, a może też kiedy zakupię jaki kawałek gruntu po za zewnętrznemi bulwarami, i wystawię tam parę domków dla ludzi tego samego stanu co ja, żeby raz przyszli do porządniejszych mieszkań, niżeli te nory, w których dzisiaj żyją.

(Ciąg dalszy nastąpi).

znaczył, że śpiewak w owem miejscu „wziął" wysokie C!

Nareszcie śpiewak skończył. Burza oklasków. W grupie wspomnianej wywiązuje się żywa dyskusja.

— A nie mówiłem: jakie pyszne C! — woła jegomość ze środka.

— Gdzie znowu — ktoś oponuje — tryler na C, to niemożliwe.

Nareszcie trzeci pan zaproponował:

— Chodźmy do Jareckiego!

Pan Jarecki jest kapelmistrzem, który sam tylko może najlepiej odpowiedzieć na pytanie: Co to było?

— To było A mój panie:

— A, to było A!

Ten, co te dwa A teraz powtórzył, odszedł skonfundowany. Albowiem był to mąż tylko z dramatu.

Tymczasem szmer uwielbienia dla tenora trwał jeszcze ciągle.

— Ach! świat się kończy — wołano wszędzie.

Świat jednak jakoś się nie skończył. Skończyła się tylko — próba.

Komitet opieki weteranów z r. 1831 we Lwowie wybrał prezesem swoim Leszka hr. Borkowskiego, zastępcą dr. Bogusława Longschamps.

Wiadomość, podana przez niektóre dzienniki lwowskie, jakoby „Ateneum", wydawane w Warszawie przez Wł. Spasowicza pod redakcją p. Piotra Chmielowskiego, miało być wkrótce przeniesione do Petersburga, jest zupełnie zmyśloną.

Kraj petersburski, w którego redakcji p. Wł. Spasowicz zajmuje wybitne stanowisko, pisze bowiem, że o ile jemu wiadomo, o takim projekcie nawet mowy nie ma.

Doroczne posiedzenie. W myśl §. 11. ustawy dodatkowej odbędzie się w Zakładzie narodowym imienia Ossolińskich dnia 12. b. m. o godzinie pół do dwunastej przed południem uroczyste doroczne posiedzenie, na którem zdaną zostanie publiczności sprawa z całorocznych czynności Zakładu, a drugi skryptor Zakładu, pan Władysław Bełza, odczyta swój szkic biograficzny pod tytułem „Maryla i jej stosunek do Mickiewicza".

Z Izby sądowej. Trybunał apelacyjny lwowskiego sądu karnego zatwierdził wczoraj wyrok sądu sokalskiego, który zapadł w procesie pana Kwiecińskiego, wytoczonym panom Balciewiczowi, Filipowskiemu i Grottowi o znieważenie czci.

Wyrok ten skazywał pana Filipowskiego na 200 złr., Balciewicza na 150, a Grotta na 100 złr. kary.

Oskarżonych zastępował w rozprawie apelacyjnej dr. Smolski, skarżącego dr. Dzidzielewicz.

Defraudacja. Sekretarz podatkowy w powiecie samborskim, nazwiskiem Kruszczak, zniknął bez wieści, sprzeniewierzywszy pobrane podatki w wysokości 3.000 złr.

Zamach dynamitowy w Dux. O szczegółach tego zamachu, o którym donosiły już telegramy, mamy następującą wyczerpującą relację:

Dom gościnny, mieszczący zarazem i browar p. Paacka z Trebnitz, znajduje się w Dux na przedmieściu bruxowskiem. Jest to budynek jednopiętrowy.

Restauracje w parterze dzierżawi niejaki Franciszek Holiczek. Składa się ona z przedpokoju, pokoju gościnnego i sali kasynowej „Rzemieślniczej besedy". Okna z dwóch pierwszych wychodzą na ulicę, okna z sali kasynowej na dziedziniec.

Dnia 4. b. m. o godzinie wpół do czwartej z rana było jeszcze sześciu z gości w pokoju gościnnym. Trzech grało w bilard, inni trzej siedzieli przy stole; gospodarz zaś siedział na sofie. Nagle spostrzegł on w sali kasynowej błysk jakiś. Właściciel chciał poskoczyć, aby zobaczyć co to znaczy, kiedy zaledwie się podniósł, nastąpiła detonacja tak straszliwa, że dom wstrząsł się w posadach. Okna i drzwi szklanne, do sali kasynowej wiodące, rozpadły się z brzękiem na drobne drzazgi. Kawałki szkła wleciały z niezwykłą siłą do pokoju, za niemi buchnęły kłęby gęstego dymu, a goście wszyscy naraz siedzący na krzesłach, wywrócili się na ziemię. Wszystko to stało się w mgnieniu oka.

Na ulicach dokoła, mimo, że noc była, zebrało się zaraz sporo ludzi, wielu w kompletnym negliżu. Wszyscy krzyczeli, wołali ratunku! — myśląc, że trzęsienie ziemi.

Skoro świtać poczęło, ujrzano dopiero, że to wybuch dynamitowy.

Spustoszenia zrządzone zostały okropne. Ramy okien, drzwi i futryny drzwi wyleciały w powietrze, potrzaskane na kawałki. Okna wszystkich przyległych i przeciwległych dziesięciu domów uległy również niezwykle silnemu naciskowi powietrza i zostały wybite. Wielka brama w browarze zdruzgotana została w kawałki.

Znawcy utrzymują, że kwantum podłożonego dynamitu musiało wynosić więcej, aniżeli jeden kilogram. Gdyby dynamit nie był podłożony pod oknem „Besedy" z podwórza, ale wewnątrz pokoju, skutek byłby niezmiernie straszliwy; dom byłby się nie ostał i pod gruzami swemi zakopał kilkanaście lub kilkadziesiąt osób.

Ale i tak wskutek przestrachu śmiertelnego, zachorowało kilka kobiet, między innemi żona profesora Ulricha. Mieszkańcy podminowanego domu wszyscy wyrzuceni zostali w chwili wybuchu z łóżek i odnieśli potłuczenia.

O sprawcy dotychczas nic nie słychać. Do Dux przybywają ciągle setki ludzi z okolicy, ażeby oglądać spustoszenia.

Żandarmerja wzmocniona publicznemi posterunkami, znajduje się w gorączkowej czynności — poszukując sprawcy. Zaniepokojenie ludności jest powszechne.

ROZMAITOŚCI.

— **Z Akademji.** Dnie 2. października, w piątek, w Akademji Umiejętności odbyło się zwyczajne posiedzenie Wydziału filologicznego pod przewodnictwem Dr. Estreichera. Rozprawę p. A. Chudzińskiego, prof. gimnazjum w Świdnicy, pod tyt. „Rozbiór krytyczny VII. hymnu Homera" odstąpiono dwom członkom do oceny. Prof. Malinowski wyłożył treść rozprawki p. J. Pawlikowskiego p. t. „Epiteta złożone u Fab. Klonowicza pod względem gramatycznym." Pracę tę uchwalono pomieścić w rozprawach Wydziału. X. Wł. Siarkowskiego „Słowniczek gwary ludowej z okolic Pińczowa", odstąpiono komisji językowej.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 7. października. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 26 50 do 26·75 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·60—7·62 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do —·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 158 — m., żyto —·— m., spirytus 39·60, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 48 90 fr.

Konferencja chmielarzy odbyła się wczoraj w galicyjskiem towarzystwie gospodarskiem. Wzięło w niej udział członków przeszło 30. Przewodniczył p. Gizowski. Po dłuższych naradach stanęły następujące uchwały:

I. Udać się do Wydziału krajowego z prośbą o subwencję dla doświadczalnych stacyj uprawy chmielu, mianowicie z różnemi gatunkami chmielu, z sposobami rozmaitej kultury, nawożenia, tępienia chorób i szkodników, suszenia i pakowania.

II. Udać się do Towarzystwa gospodarskiego z prośbą, ażeby zajęło się wytworzeniem spółki chmielarskiej.

III. Założyć szkołę praktyczną chmielarzy w okolicy Radziechowa. Na ten cel złożył pan Tadeusz Wasilewski, były prezes radziechowskiego oddziału towarzystwa gosp. z funduszów byłego oddziału sumę 700 złr.

Nadmienić należy, że na konferencji byli obecni i delegaci Krakowskiego Towarzystwa gospodarskiego.

Dodajemy, że na dzień 20 b. m. naznaczoną jest ankieta chmielarska w Krakowie na której podjęte tu kwestje dalej traktowane będą.

W sprawie waluty. Rząd belgijski — jak nam donoszą z Brukseli — powziął uchwałę dla sprawy waluty nadzwyczaj ważną. Odrzucił mianowicie stanowczo klauzulę likwidacyjną, wniesioną przez Francję na konferencji monetarnej w Paryżu i oświadczył, że tylko do 1. stycznia 1887 r. będzie należał do łacińskiej unji monetarnej. W ten tedy sposób jest los tej unji zdecydowany. Możebnem jest wprawdzie, że inne państwa należące do unji przedłużą ją jeszcze na pewien czas, jednak przedłużenie to będzie się rozciągało prawdopodobnie na krótki tylko perjod albowiem także niektóre inne państwa wchodzące w skład unji, n. p. Szwajcarja, nie chcą nadal do niej należeć i czynią przygotowania, aby przejść do waluty złotej. Belgja dokona niewątpliwie tego przejścia jak najrychlej; Francja zaś rozpocznie prawdopodobnie przeciw niej „wojnę monetarną", którą już dawno groziła. Nie ulega wątpliwości, że decyzja Belgji nie pozostanie bez wpływu na targ srebrny i obniży ponownie cenę tego kruszcu.

Wiedeń 6 października.

(Di) Zwycięstwo konserwatystów przy wyborach we Francji zmuszało początkowo spekulację tutejszą do ostrożnego postępowania, albowiem nie wiedziano, jak oddziała rezultat ten na giełdę paryską. Kiedy jednak nadesłała ona kursa dość wysokie, a tem samem dowiodła, że stronnictwo konserwatywne ma w jej gronie wielu przyjaciół, zmieniło się natychmiast usposobienie naszej giełdy ku lepszemu. Do wzmocnienia tendencji przyczynił się także wielce obecny stan kwestji bułgarskiej, a mianowicie brak wszelkich nowych zaniepokajających wypadków. Berlin — jakkolwiek jeszcze nie pozbył się w zupełności złego humoru z powodu podatku giełdowego — nadesłał już lepsze sprawozdanie. W obec tego nastąpiła bardzo żywa repriza, a kontrmina uważała za najwłaściwsze pozbywać się swych zobowiązań przez silne zakupna na ich pokrycie. Zakupna te stały tedy na porządku dziennym i panowały na wszystkich obszarach targu, przedewszystkiem jednak w rentach, które też skutkiem tego wykazują silne awanse.

Na czele stoi węgierska renta złota, kupowana głównie na rachunek paryski z zyskiem pół procent. Uwagi godnem jest, że przy dzisiejszej prolongacji banki obficie dostarczały pieniędzy, zakład kredytowy i kredytowy ziemski po 4 do 4 i pół, anglo-austrjacki nawet po 3 i pół procent.

Z papierów bankowych poprawiły się najmocniej laenderbanki i akcje kredytowe, z przemysłowych tureckie tytoniowe. Dział transportowy leżał prawie w zupełnem zaniedbaniu, atoli i tu zdarzyło się kilka wzmianki godnych awansów, jak czerniowieckie i nordbahny.

Losy serbskie zniżyły się, dewizy i waluty, początkowo drogie, staniały w dalszym przebiegu.

Inny obraz rzeczy przedstawiała giełda wieczorna. Zrazu kursa, na skutek dobrych paryskich notowań, poczęły jeszcze iść w górę; kiedy w tem nadeszły prywatne depesze z Pesztu, donoszące, iż *Pester Lloyd* przynosi wiadomość o mobilizacji wojsk w Austrji. Jak grom z pogodnego nieba, taki efekt wywarły te depesze. Papiery skokami zaczęły lecieć w dół, a nikt w większej ilości kupować nie chciał. To też gdy kontrmina pokryła się zupełnie, nastąpiła stagnacja kursów, bo z braku kupców nie mogły już one spadać. Renty austrjackie i węgierskie straciły cały 1 procent; bankowe papiery spadły od 1 do 2 zł. To samo kolejowe.

W handlu zbożowym nie zaszła żadna szczególniejsza zmiana; ceny utrzymują się w tej samej wysokości.

Wiedeń 6. paźdz. Targ nierogacizny. Spęd wynosił: 5788 sztuk, z tego 2921 polskich i 2867 węgierskich. Tendencja silna. Ceny postąpiły w górę.

Notowano: prima 40 do 42 ct., towar średni 38—39 ct., prosięta polskie 36 do 44 ct. za kilogram.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 8 października. Wniosek Mengera, dotyczący zmienienia ustawy o święceniu niedzieli i dni świątecznych, został po krótkiej debacie (brali w niej udział oprócz wnioskodawcy, Pattey i Wrabec), przekazany komisji przemysłowej.

Wniosek Rosera o ulgach przy poborze podatków, odesłano do komisji podatkowej. Reprezentant rządowy radzca dworu Huber, zaznaczył trudności, jakie napotkają ten wniosek. Roser za nieparlamentarną wycieczkę przeciwko rządowi, został przez prezydenta przywołany do porządku i otrzymał od niego naganę.

Rieger wnosi interpelację z powodu ostatnich zajść w Czechach (zamach dynamitowy w Dux), pytając, co o tem wiadomo rządowi, i jakie środki zamyśla rząd przedsięwziąć, aby zapewnić spokojne pożycie wspólne obu narodowościom.

Exner wniósł projekt ustawy o wybudowaniu kolei Nussdorf-Penzing w celu połączenia kolei Franciszka Józefa z koleją zachodnią, poczem posiedzenie zamknięto. Następne posiedzenie odbędzie się w piątek.

Zagrzeb 8. października. Posiedzenie sejmu. Władza sądowa zażądała od sejmu wydania Grzanicza i Starczewicza. Sprawę tę przekazano komisji nietykalności poselskiéj. Prezydent wnosi, aby Radosewicza i Starczewicza wykluczyć od 60 posiedzeń. Folnegovic uzasadnia nagłość wniosku, domagającego się, aby wysłano adres do króla, żądający usunięcia bana. Nagłość uchylono. Mazura uzasadnia nagłość podobnego wniosku ze strony swej partji. Posilovic i Tuskan popierają wniosek Cernkovica. Wniosek Folnegovica usprawiedliwia postępek bana i wykazuje jego zasługi. Odesłanie aktów było według tego wniosku prostą restytucją. Mówca dumny jest z tego, że przecież są jeszcze w Kroacji mężowie, którzy poszanowanie prawa stawiają wyżej nad chwilową popularność u tłumu. Radosevic wnosi interpelację z powodu rozwiązania rady gminnej w Kostajnicy i powiada, że partja prawna domaga się, aby rząd zastosował ustawę, choćby miało przyjść nawet do rozlewu krwi. Prezydent karci to wyrażenie i wnosi, aby mówcę wykluczono na 30 posiedzeń. (Telegram ten, jak z tego wszystkiego widać, jest bardzo niedokładny; przyp. Red.).

Chemnitz 8 paździarnika. Oskarżeni w procesie socjaliści, zostali uwolnieni.

Ateny 8. października. (Doniesienie Agencji Havas'a). Salisbury doradzał Grecji spokój, gdyż ściągnęłoby to na Grecję mnóstwo niebezpieczeństw, gdyby armia jej przekroczyła granicę. Deljannis formalnie odparł rady Anglji i powiedział, że usłucha rady zaprzyjaźnionych mocarstw o tyle, o ile ona nie będzie stała w sprzeczności z interesami Hellenizmu. Przyjacielska postawa Anglji wobec Bułgarji wywołałaby wiele obaw. Król, rząd i naród jednozgodnie zamierzają domagać się kompenzacji, choćby z bronią w ręku. Gdyby uznano unję bułgarską, Kreteńczycy gotowi są proklamować swe zjednoczenie z Grecją. Deljannis doradza czekać dalszych wypadków.

Moskwa 8. października. *Mosk. Wied.* donoszą, że pod prezydencją Pahlena obradująca komisja żydowska rozpocznie znowu z początkiem października swe obrady. Wezmą w niej udział senatorzy Mordwinów i Połowcew.

Suakim. (Doniesienie biura Reutera). Telegram beja Markopoli z Asmara wystosowany dnia 29 z. m. do pułkownika Chelmside stwierdza zwycięstwo Abisyńczyków nad powstańcami, którzy byli pod dowództwem Osmana Digmy i cofnęli się, pozostawiając na pobojowisku 3.000 trupów i rannych. Między trupami znaleziono Digmę; identyfikację trupa przeprowadzono. Abisyńczycy ponieśli także dotkliwe straty.

Paryż 8. października. Dotąd żaden minister nie podał się jeszcze do dymisji. Grevy przyjmie popołudniu ministra Brissona i Allain-Targégo, a jutro będzie prezydował na radzie gabinetowej.

Paryż 8 października. Od 4 b. m. nie zaszedł w Marsylji żaden wypadek cholery. Biuro sanitarne wydaje okrętom czyste patenta.

Do *Temps*'u donoszą z Zofji jako rzecz pewną, że Bułgarja zaproponowała Serbji aljans.

Paryż 8 października. W ciągu wieczora odbyły się znowu zbiegowiska przed redakcją dziennika *Gaulois*, przyczem wznoszono te same okrzyki co wczoraj. Policja rozprószyła motłoch, wyparłszy go w boczne ulice i zamknęła przechód obok redakcji *Gaulois*.

Berlin 8 października. W procesie malarza Gräfa, oskarżonego o gwałt na modelkach, uwolniono wszystkich oskarżonych.

Zofja 8 października. Między Garaszaninem a rządem bułgarskim nastąpiła z powodu wrzekomego przekroczenia granicy przez wojska serbskie uprzejma wymiana depesz. Garaszanin zapewnił, że przekroczenia tego dopuściła się banda rozbójnicza. Oba rządy przyrzekły wzajemnie wspierać się celem schwycenia owej bandy. Wymiana depesz stwierdziła polepszenie stosunków między Bułgarją a Serbją.

Londyn 8 października. Na wczorajszem zgromadzeniu konserwatystów w Newport skonstatował Salisbury, że ostatne wypadki nie wskrzesiły Bułgarji w pojęciu układu z St. Stefano. Od czasu, gdy z Wschodniej Rumelji odeszły wojska rosyjskie, wywiązały się tam narodowe dążności. Określenia traktatu berlińskiego co do Bułgarji i Rumelji nie pozostały bez dobroczynnego wpływu.

W każdym razie zjednoczenie Bułgarji i Rumelji może tylko pod suwerenatem sułtana być uznane w trwałej formie. Co do polityki wewnętrznej Salisbury zaznaczył konieczność wielkich reform w Irlandji bez najmniejszego narażenia jedności państwowej. Kolonje należy silniej przykuć do macierzyńskiego kraju. Salisbury oświadczył, że jest zwolennikiem ustaw mogących ułatwić parcelację i sprzedaż wielkich dóbr i zapewnił w końcu, że polityką konserwatystów jest utrzymanie węzłów, spajających kościół i państwo.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Wiedeń 8. października. Prócz przybyłych już biskupów z Krakowa, Lincu i St. Poelten, przyjechali jeszcze wczoraj książę biskup Missia z Lublany, książę arcybiskup Schoenborn z Pragi i biskup z Gracu.

Dzisiaj przed południem odbyła się w książęco-biskupim pałacu pierwsza konferencja książąt Kościoła.

Mniejszość komisji adresowej Izby posłów poruczyła Sturmowi wypracowanie projektu adresu.

Zagrzeb 8. października. Przeciw dziennikom opozycyjnym *Pozor* i *Sloboda*, wdrożyła prokuratorja państwa śledztwo karne z powodu przestępstwa rozszerzania fałszywych wiadomości; redaktorowie powyższych pism zostali już dzisiaj przesłuchani. Dzienniki te umieściły były mianowicie w swych sprawozdaniach sejmowych ustęp, iż ban został czynnie znieważony, kopany nogami i w ten sposób z Sejmu wyrzucony. Ponieważ doniesienie to nie odpowiada rzeczywistości, przeto dzienniki zostały skonfiskowane, a redaktorów powołano do odpowiedzialności sądowej.

Magistrat zagrzebski przystawił wczoraj znowu policję miejską do Sejmu.

Wydanie władzy sądowej Starcevicsa i Grzanica, uchwalone zostało w komisji dla nietykalności poselskiej.

Tryjest 8. października. Doniesienia o większych transportach wojsk do Bośnji są fałszywe. Parowce Lloyda „Juno" i „Provesso" przewożą do Kotaru tylko żołnierzy przeznaczonych do zmiany garnizonów.

Wczoraj nadeszło tu 36 wagonów z końmi węgierskiemi, przeznaczonemi dla Grecji.

Rząd turecki wynajął 14 parowców Lloyda dla transportu wojsk. Parowce te mają przewieźć 40.000 ludzi z portów morza Marmory i Czarnego, a 9000 ludzi i 1000 koni ze Smyrny do Saloniki i Dedeagaczu.

Rzym 8. października. *Diritto* rzuca pytanie, czy przed Pirejem ma się odbyć demonstracja flot, i wyraża życzenie, aby Włochy nie brały w niej udziału; jednak jedna eskadra ma stać w pogotowiu na morzu.

Berlin 8. października. Rzymski korespondent *Tageblattu* donosi, że konferencja ambasadorów w Stambule ułożyła już swą deklarację o zajściach na półwyspie bałkańskim i rozesłała do mocarstw. Deklaracja ta ma mieć ton bardzo energiczny, potępiać zajścia w Filipopolu i oświadczać, że jest to obowiązkiem Europy jednomyślnem postępowaniem przeszkodzić powtórzeniu się na przyszłość podobnych wybryków przeciw traktatowi berlińskiemu ze strony innych państw bałkańskich. Deklaracja pochwala dążenia Porty do przywrócenia *status quo*.

Dziennik ten i także inne dzienniki berlińskie przepowiadają bliskie wkroczenie wojsk tureckich do wschodniej Rumelji za zgodą mocarstw.

Z Kopenhagi donoszą, że car był bardzo niełaskawy dla deputacji bułgarskiej; miał on obecnego tam metropolitę za udział w rewolucji bardzo surowo skarcić i poprostu oświadczyć, że to, co się stało w Filipopolu, musi się odstać, tego bowiem wymaga wierność układom.

Paryż 8. października. W tutejszych kołach wtajemniczonych mówią, iż Rosja i Niemcy są przeciw kompensacji dla Serbji, podczas gdy Austrja oświadczyła się za wynagrodzeniem dla niej. Sądzą, że sułtan z pewnością wystąpi zbrojnie i że mocarstwa do tego go upoważnią.

Londyn 8. października. Lord Salisbury miał w Monmouth długą mowę o rewolucji bułgarskiej i rzekł między innemi, że polityka rządu angielskiego polega na tem, aby wystąpić za utrzymaniem państwa tureckiego, gdziekolwiek ono prawdziwie może być podtrzymane i gdzie to się da pogodzić z dobrem narodu; jednak tam, gdzieby były silne, samodzielnie istniejące narody, tam trzeba próbować wzmacniać je w interesie przyszłej wolności i niezawisłości Europy. Obecnie — zdaniem jego — zgadzają się wszystkie mocarstwa na to, że zaburzenie pokoju dalej iść nie powinno i musi być sprowadzone do najszczuplejszych granic. Najwyższym celem rządu angielskiego jest pokój.

Belgrad 8. paździer[illegible] (od specjalnego korespondenta). Posłowie, którzy wrócili z Niszu, opowiadają, że król miał wobec kilku posłów z stronnictwa postępowego powiedzieć dosłownie, co następuje: „Oczekuję rezultatu konferencji ambasadorów, jednak nie dłużej niż 14 dni; w razie gdyby konferencja miała się skończyć bez rezultatu dla Serbji, będzie Serbja zmuszona do poczynienia koniecznych kroków dla przywrócenia równowagi na półwyspie bałkańskim." — Wyrażenie to, kolportowane z ust do ust, robi jak najlepsze wrażenie; usposobienie jest tak wojownicze, jakoby już jutro miało przyjść do walki.

Belgrad 8. października. Wyrażony przez króla Milana wobec kilku posłów partji postępowej skupczyny zamiar utrzymania równowagi między państwami bałkańskiemi ewentualnie za pomocą broni wywarł przygnębiające wrażenie, albowiem oświadczenie to podobnie jak mowa tronowa nie wskazuje wcale kierunku, w którym się ma zwrócić atak Serbji. Serbja czuje, że bez pomocy potężnego sprzymierzeńca nie dorosła do walki z Turcją; przeciw Bułgarji zaś uważają wszelką akcję wojenną za niepopularną.

Bułgarowie jak i Serbowie woleliby wspólnemi siłami wystąpić przeciw Turcji aniżeli walczyć między sobą. Taka wojna między dwoma pokrewnemi szczepami byłaby z góry zdyskredytowaną w obu krajach.

Od wczoraj panuje między Garaszaninem a Karawelowem bardzo żywa wymiana depesz, które tłomaczą powszechnie bardzo korzystnie, albowiem z Sofji zaprzeczają stanowczo wszelkim nieprzychylnym zamiarom ze strony Bułgarów przeciw Serbom.

Ustavnost, organ eksministra Ristica, przeczy stanowczo wiadomości, podanej w *Russkim Kurjerze*, jakoby Risticz miał w Wiedniu lub gdziekolwiekindziej robić wzmiankę o odstąpieniu części Bośni na rzecz Serbji, i nazywa doniesienie to tylko złośliwą mistyfikacją rosyjskiego dziennika.

Brunświk 8 października. Urzędowa gazeta krajowa brunświcka potwierdza wiadomość, że książę Albrecht pruski zostanie przez Sejm brunświcki zaproponowany na regenta kraju.

Paryż 8 października. Dziennik *Journal de Paris*. który pod Ferrym należał do pism najbardziej półurzędowych i na cześć ekspedycji tonkińskiej bardzo gorliwie kopię kruszył, oświadcza, że w obec wyniku wyborów trzeba przyznać, iż naród francuski nie życzy sobie polityki kolonjalnej i że na tym punkcie wielce się pomylił. Pismo to proponuje, aby Tonkin odstąpić cesarzowi Anamu i naturalnie Anam i Tonkin postawić pod protektorat Francji, ograniczyć się zaś tylko na okupacji delty i miasta Hue, jakoteż tych miejscowości, które są niezbędne do zabezpieczenia protektoratu.

Konstantynopol 8 października. Porta wyraziła w obec reprezentantów mocarstw życzenie, aby ile możności przyspieszono narady nad sprawami Bułgarji. Krok ten umotywowano tem, że jakkolwiek rząd turecki nie chce uprzedzać wyniku narad, to jednak nie jest on w stanie w obec przygotowań wojennych Serbji i Grecji jeszcze przez czas nieoznaczony pozostać zupełnie obojętnym.

Paryż 8 października. Podług dokładnych obliczeń wybrano dotychczas w departamentach 136 republikanów, 110 monarchistów i 77 bonapartystów.

Rzym 8 października. Wynik wyborów francuskich jest powodem poważnej troski tutejszych kół politycznych. Nikt się nie łudzi tem, że sytuacja stała się bardzo poważną.

Mianowanie hr. Robillanta ministrem spraw zagranicznych znajduje u wszystkich stronnictw bardzo przychylne przyjęcie; zajmującem jest, że organa każdego stronnictwa nowomianowanego ministra proklamują swym zwolennikiem.

Filipopol 8 października. Doniesienie telegraficzne, iż sułtan uznaje zjednoczenie obu Bułgaryj, przyjął rząd i lud bardzo chłodno, albowiem Porta chce zezwolić tylko na unję osobistą z zatrzymaniem organicznego statutu, Karawełow zaś i towarzysze żądają, aby konstytucja tyrnowska uzyskała moc obowiązującą także dla południowej Bułgarji. Przygotowania wojenne trwają dalej.

Paryż 8 października. Jako charakterystyczną cechę wyborów zanotować wypada, że anarchiści nie zdołali przeprowadzić ani jednego swego kandydata, jako też, że upadł szowinista Deroulède. Świadczy to, że lud Francuski zaczyna się uwalniać z pod teroryzmu tych niebezpiecznych żywiołów, które handlują naprzemian to patrjotyzmem, to przewrotnemi ideami.

Berlin 8 października. W Kołach politycznych nie biorą na serjo projektu o demonstracji flot na wodach greckich i bułgarskich. Sądzą bowiem, że jeżeli mocarstwa zgodnie postępować będą, to małe państewka ulegną ich woli bez demonstracji flot.

Z Baden-Baden donoszą, że pomimo ciągłych deszczów odbywa cesarz codzień przejażdżki i czuje się zupełnie dobrze.

Petersburg 8 października. Są poszlaki, że wczorajszy pożar w Charkowie, w którym spaliło się 13 sklepów w Suzdalskim szeregu, był podłożony dla zdobycia premji asekuracyjnej.

Przyjechali do Lwowa

dnia 8. października 1885.

Hotel Georgea: S. Sarnecki z Turynki, K. Ochocki z Białobożnicy. W. Morawski z Oleszy, N. I. Hutter z Wiednia.

Hotel Francuski: Dr. A. Krzyształowicz z Rozdołu, I. Thieme z Berech, R. Opitz z Cieplic.

Hotel Europejski: K. Matczyński z Gródka, Dr. K. Zgórski z Tarnopola. B. Kopczyński z Jarosławia, K. Ciecharzewski z Tarnowódki. T. Pawłowski z Nadwórny.

Hotel Langa: E. Ballenberger z Pragi, L. Herman z Wiednia, H. Hoffelner z Wiednia. H. Rippel z Czerniowiec, A. Pöpperl z Pragi, K. Kobler z Wiednia, L. Kann z Londynu. I. Stecher z Czerniowiec, Dr. F. Leszczyński z Rawy.

Hotel Angielski: A. Łucki z Sarn, B. Skibniewski z Balic, Z. Smalawski z Winnik, P. Treter z Laszek królewskich M. Przełocki z Przemyśla, K. Bajkowski z Krakowa, Dr. F. Fruchtman z Stryja.

Hotel Warszawski: K. Rakowski z Dublan, J. Pierzchała z Ujaszkowic, L. Majer z Skolego, L. Peter z Zbaraża.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4. 8
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Kurs giełdy wiedenskiej.

Wiedeń, dnia 8. Października 1885

godzina 10 minut 45 przed południem.

Akcje kredyt.	280.60	Anglo-austr.	96.75
Kolej Kar. Lud.	227·25	Kolej połudn.	132·75
Unionsbank	76·80	Napoleondor	10 02
Rosyjs. bankn	1·23³/₄	Tytoniowe	93.—

Usposobienie: ciche.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	35.75	Węg. akcje kr.	281.75
Anglo-austr.	97.25	Unionsbank	76 80
Kolej Kar. Lud.	227.50	Nordbahn	229.—
Kolej połud.	133.25	Kolej Alföld.	180.—
Kolej państw.	283.30	Kolej lw.-czern.	224.—
Węg. Nordostb.	171.50	Wied. Comunal	123 25
Węg. obl. p. zł.	—.—	Elbetal	153 25
Węg. cis. losy r.	121.20	Länderbank	97.60
Renta węg. 4%	96.92	Bankverein	100.50
Ros. rubel pap.	1·23·³/₄	Losy węgierskie	117.25
Galic. indemn.	101.50	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: osłabione.

Wiedeń 7 października godzina 5 minut 50.

Akcje kred. . .	281.—	Papierowa renta .	81·35
Akcje Kar.Ludw.	227·50	Listy hypoteczne.	101·50

Berlin, dnia 7. Października 1885

godzina 5 minut 27 po południu.

Rosyjsk. bankn.	199·60	Akcje kredyt.	453 50
Lombardy	216.50	Galicyjskie	91.70
Pożyczka wsch.	59.20	Austr. bank.	161.55

Paryż 7. Października. Renta 3% 80·22.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 7. Października.

	płacą		żądają	
4¹/₅% Renta papierowa austr.	81	60	81	75
4²/₅% „ srebrna „	81	60	81	75
4% „ złota „	108	85	109	05
5% „ papierowa (marcowa)	99	15	99	30
4% „ złota węgierska	97	30	97	45
5% „ papier. węgierska	90	50	90	65
4¹/₂% Ostbahnowe obligi	97	—	97	25
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
3⁸/₁₀% Losy z r. 1854 po 250 m. k	126	50	127	—
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	139	50	140	—
4% „ „ 1860 „ 100 „	139	50	140	—
„ „ 1864 „ 100 „	169	25	169	75
„ „ 1864 „ 50 „	168	—	169	—
Losy Como-Renten za sztukę	43	—	45	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101	50	102	—
Galicyjskie „ „ „	101	50	102	—
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	97	75	98	—
Boden-Credit austrjacki . 200 „	222	50	223	50
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	281	60	281	90
„ Bank węgierski . 200 „	282	75	283	25
Depositen-Bank . . . . 200 „	190	50	191	—
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	550	—	555	—
Länderbank . . . . . 200 „	98	40	98	70
Austr.-węg. Banku . . . 600 „	859	—	861	—
Unionbank . . . . . 100 „	77	—	77	30
Verkehrsbank ogólny . . 140 „	145	—	145	50
Wied. Bankverein . . . 100 „	100	75	101	—
Akcje kolejowe.				
Albrechta . . . 200 złr. bez%	—	—	—	—
Alföld-Fiume . . 200 „ 5%	180	75	181	25
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	452	—	454	—
Elżbieta . . . . 210 „ „	239	75	240	—
Linz-Budweis . . 200 „ „	—	—	—	—
Salzburg-Tyrol . . 200 „ „	201	75	202	25
Ferdynanda-Nordban 1050 „ „	2297		2303	
Franciszka Józefa . 200 „ „	209	80	210	10
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	228	25	228	50
Koszycko-Oderberg 200 „ 4%	145	25	145	75
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	225	50	226	50
Nordowest austr. . 200 „ „	165	75	166	25
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	153	—	153	50

	płacą		żądają	
Rudolfa. . . . . 200 złr. 5%	185	—	185	50
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	180	—	180	50
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	283	50	284	—
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	133	50	134	—
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	250	—	250	75
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	172	—	172	50
„ Nord-Ost . . 200 „ „	173	—	174	—
„ Westbahn . . 200 „ „	163	—	163	75
Listy zastawne.				
4¹/₂% Banku krajowego		—	—	—
4¹/₂% Bod. Cred. allg. złotem płatt	125	—	125	75
4¹/₂% „ „ „ papier. 50 la.	99	75	100	25
3% prem. Bod. Credit. allg.	98	25	98	75
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	—	99	75
7% Listy dłużne „ 20 lat	101	—	—	—
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99	75	100	—
5¹/₂% „ „ „ srebr. 36 lat	—	—	—	—
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91	—	91	50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99	—	99	30
4% „ „ „ „ „ 41 lat	88	50	89	-
6% „ Bank hipot. lwowski	101	50	102	—
5% „ „ „ „ prem.	99	—	99	30
5% „ „ „ „ 40 lat	96	50	97	—
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102	—	102	50
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101	50	102	50
5¹/₂% Węg. Instyt. Bod.-Credit	102	70	103	30
4% „ Bank Hip. prem.	101	90	—	—
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	99	25	99	75
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	99	50	100	—
„ „ Em. 1874 200 „ „	—	—	—	—
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	108	50	109	—
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	115	50	116	25
„ za 200 Mrk. nie opod.	122	25	—	—
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106	—	107	—
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	107	70	108	10
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	104	75	105	50
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	91	70	92	10
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4¹/₂	100	50	101	20
„ Jarosław 300 „ „	99	30	99	80
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	99	60	100	—
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	83	—	83	25
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	90	30	90	70
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103	50	104	—
„ „ Lit. B. 200 „ „	102	60	103	—

	płacą		żądają	
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	128	50	—	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	88	—	88	70
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	120	—	120	50
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	98	20	98	70
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	193	—	194	—
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	152	25	153	
„ „ 200 złr. 5%	128	50	129	—
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	106	—	108	—
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	98	80	99	20
„ „ II Em. 200 „ „	97	—	98	—
„ Nordost . . . 300 „ „	97	50	98	—
„ „ złotem . 200 „ „	131	50	—	—
„ Westbahn . . . 200 „ „	99	—	99	50
„ „ Em. 1874 200 „ „	—	—	—	—
Losy.				
4% Donau Regul. . . złr. 100	114	—	115	—
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125	—	125	50
„ Węgierskie . „ 100	115	—	115	50
3% „ Tureckie . . fr. 400	21	25	21	50
Kredytowe . . . . . złr. 100	175	25	175	75
Clary . . . . „ 40	39	25	39	75
4% Donau-Dampfsch. „ 105	114	—	114	75
Insbrucku . . . . . „ 20	18	75	19	25
Keglewicha . . . . . „ 10	18	—	19	—
Krakowskie . . . . . „ 20	18	-	19	—
Ofner (miasta Budy) . „ 40	41	75	42	50
Palfy . . . . „ 40	37	—	37	75
Rudolfa . . . . . . „ 10	17	50	18	—
Salma . . . . „ 40	55	50	56	—
Salzburgskie . . . . „ 20	22	—	22	50
St. Genois . . . . . „ 40	49	75	50	25
Stanisławowskie . . . „ 20	24	—	24	75
4¹/₂% Tryesteńskie . „ 100	132	50	133	25
4% „ . „ 50	68	50	69	50
Waldsteina . . . . . „ 20	28	—	28	50
Windischgrätza . . . „ 20	38	25	38	75
Cisańskie	116	80	117	20
Czerw. krzyża	13	90	14	40
Węg. Czerw. Kryża . . .	8	80	9	10
Serbskie	30	20	30	70
Warszawa 7. Października.	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	97	40
kupon	—	—	—	—
4% Listy likwidacyjne	—	—	89	40
kupon	—	—	140	

Lwów. Z Izby handlowej, 7. Października 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	226	—	230	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	223	—	226	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	273	—	277	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	225	—	230	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	98	55	99	55
„ „ „ 4 „ „	90	25	91	25
„ „ „ 5 „ okres.	98	55	99	55
„ „ „ 4 „ „	88	—	89	—
Banku krajowego 4¹/₂% w. a.	91	50	92	50
„ hyp. galic. 6 „ „	101	45	102	45
„ „ „ 5 „ „	96	30	97	30
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98	70	99	70
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	57	—	59	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2¹/₂% „	53	—	56	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100	80	101	80
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97	—	98	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4¹/₂% „	90	75	91	75
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa . .	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa . .	23	50	25	50
6. Monety.				
Dukat holenderski . . .	5·86		5·96	
Dukat cesarski	5·90		6·—	
Półimperjał rosyjski . .	10·24		10·35	
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54		1·64	
„ „ papierowy . .	1·22		1·24	
100 marek niemieckich .	61.60		62·30	

Teatr i widowiska.

Dziś: we czwartek *Koncert* Władywsława Mierzwińskiego.

Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10 do 1 codziennie; po południu zaś od 3 do 5 we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

Muzeum hr. Dzieduszyckiego otwarte w niedziele i dnie świąteczne od godziny 10. rano do 1. z południa.